



ECHO RZESZOWA

Nr 09 (225) Rok XVIII wrzesień 2014 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%



Rzeszowscy artyści na scenie obok ratusza w czasie koncertu poświęconego 70. rocznicy ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa. Szerzej o obchodach i samym koncercie piszemy na stronie 5. Fot. A. Baranowski.

GOŚCIMY NA ZEBRANIU ZWOLENNIKÓW TADEUSZA FERENCA

Nie tylko sondaże, ale powszechne opinie mieszkańców Rzeszowa, są w zasadzie zgodne, że Tadeusz Ferenc powinien kandydować na funkcję prezydenta miasta. Jest prezydentem Rzeszowa od 12 lat. W ostatnich wyborach wygrał w pierwszej turze z poparciem 53 proc. Zmienił miasto. Rzeszów kojarzy się z: czystością, odnowionymi zabytkowymi kamienicami, ukwieconymi rabatami i równo koszonymi trawnikami. A przebojem jest okrągła kładka.

Dostrzegają to szczególnie osoby odwiedzające nasze miasto, wszyscy są zaskoczeni jego wyglądem. Realizowany jest program transportowy za ponad 400 mln zł. Miasto za tę kwotę remontuje drogi, buduje nowoczesny system sterowania ruchem. Droga krajowa prowadząca na południe została wyremontowana, podobnie jak i wylotówki na Lublin oraz Warszawę. Po ulicach jeżdżą już pierwsze nowe autobusy, a w miejscu starego placu zabaw działa piękna fontanna multimedialna.

Dlatego przystąpiono do organizacji kampanii wyborczej na rzecz Komitetu Wyborczego Tadeusza Ferenc. Powołany Komitet Wyborczy jest ponadpartyjną reprezentacją różnorodnych środowisk miasta, otwartą na

współpracę z wszystkimi, którzy codzienną pracą i działaniami budują rozwój naszego pięknego miasta. Komitet obecnie współtworzy i popiera kilkadziesiąt organizacji społecznych i gospodarczych z terenu naszego miasta: związki zawodowe, partie polityczne, stowarzyszenia kulturalne i sportowe, ruch spółdzielczy, organizacje młodzieżowe oraz związki emerytów i rencistów a także organizacje pozarządowe i pożytku publicznego.

W pierwszych dniach września zebrali się zwolennicy T. Ferenc. Na tym zebraniu poinformowano, że komitet jego zdeklarowanych zwolenników czynnych w kampanii wyborczej na razie liczy około 300 osób. Około 80 proc. mieszkańców Rzeszowa bardzo dobrze ocenia dokonania prezydenta w dziedzinie gospodarczej i społecznej w minionej kadencji.

Powołane zostało Stowarzyszenie Rozwój Rzeszowa Tadeusza Ferenc z siedzibą przy ul. Sło-



necznej 2, Rzeszów 35-061 KRS 0000503864. Skład zarządu przedstawia się następująco: Fijołek

Konrad – prezes zarządu, Borcz Jerzy – wiceprezes, Skoczylas Tomasz – członek zarządu, Sztobryn Teresa – skarbnik, Miśsik Andrzej. Jest już lista kandydatów na radnych. Będzie spełniony wymóg ustawowy. Aby komitet zarejestrował kandydata na prezydenta musi dopełnić obowiązek rejestracji. W pierwszej kolejności wystawić w okręgach wyborczych kandydatów na radnych przy zachowaniu parytetu kobiet do mężczyzn. Na listach winno być 30 proc. kobiet.

Ponadpartyjny komitet Tadeusza Ferenc nie może korzystać na kampanię z funduszy partii politycznych. Musi zabiegać o środki przesłane przekazem bankowym z kont osobistych. Listy kandydatów na radnych są otwarte dla kandydatów ze wszystkich partii zarejestrowanych w Polsce. Komitet wyborczy tradycyjnie swoją siedzibę ma w lokalu Rynek 4.

Poinformowano zebranych o dotychczasowych kontrkandydaturach T. Ferenc zgłoszonych do

września. Najszybciej PiS oficjalnie wystawiło Andrzeja Szlachetę jako kandydata na prezydenta. Szlachta prezydentem Rzeszowa był w latach 1998-2002, potem do 2005 r. radnym miejskim, a od tamtego czasu jest posłem PiS. Rządów prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferenc Szlachta nie chce oceniać. Komitet wyborczy PiS będzie korzystał z kasy partyjnej. Komitet Aktywny Rzeszów został zarejestrowany kilka dni temu, jako pierwszy w Rzeszowie i na Podkarpaciu. Komitet, któremu przewodniczy Marta Niewczas.

Kandydatka na prezydenta Rzeszowa radną jest od 12 lat. Cztery lata temu do rady dostała się z listy proprezydencckiego komitetu Rozwój Rzeszowa. W trakcie kadencji przeszła do klubu SLD, porzuciła go i związała się z Europą Plus. W listopadzie Niewczas została liderką Twojego Ruchu na Podkarpaciu. Bez powodzenia startowała w tegorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Zdobyła niewielką ilość głosów.

Będą dalsze zgłoszenia. Za podstawę realnego programu wyborczego Tadeusza Ferencą niewątpliwie należy uznać opublikowaną prognozę finansową do roku 2020.

Zdzisław Daraż



KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

W mediach jesteście zarzucani przez urząd marszałkowski informacjami o budowie i rozbudowie infrastruktury komunikacyjnej. Pomimo tego Rzeszów nie ma najważniejszego skomunikowania kolejowego z Warszawą. Gdy w 1989 roku zakończył się okres PRL powstanie III RP sprawiło, że przewozy pasażerskie na tej linii szybko malały i już w 1992 roku zniknęły pociągi dalekobieżne, natomiast w roku 2000 zlikwidowano regionalne przewozy pasażerskie.

Pociągi dalekobieżne korzystały z zelektryfikowanej linii przez Przeworsk, choć w późniejszym okresie degradacja pozostałych szlaków sprawiła, że z Rzeszowa do Warszawy pociągiem można było jechać jedynie przez Kraków. Po gruntownej odbudowie szlaku już w 2007 roku na trasę wyjechały na powrót pociągi pasażerskie. Niestety, choć wyremontowana trasa dopuszcza prędkość maksymalną 120 km/h, to jednak brak elektryfikacji skutecznie zniechęca PKP IC do trasowania tam pociągów dalekobieżnych. Jednak i to może się szybko zmienić, ponieważ PKP PLK ogłosiły nie-

KONDUKTORZE ŁASKAWY

dawno przetarg na wykonanie dokumentacji dla elektryfikacji odcinka Ocice-Rzeszów. Od kiedy zaprzestano w 1990 roku dalszej elektryfikacji, będzie to druga po odcinku Węgliniec-Bielawa Dolna (rok 2006) trasa zelektryfikowana od tego czasu. Uzupełnienie tego brakującego ciągu ma nastąpić w latach 2013-14, dzięki czemu coraz bardziej realną jest szansa na szybkie pociągi Warszawa-Rzeszów właśnie przez Kolbuszową. Ale na ten najważniejszy dla Podkarpacia temat urząd marszałkowski milczy!

Milczy również na temat linii kolejowej Rzeszów-Horyniec-Graniczna. Na skutek beżmyślnego zgruzowania gospodarczego powiatu lubaczowskiego transport komunalny, istniejący w PRL, uległ likwidacji. Ostatnio sprzedano dworzec PKS. Dzieje się to w rejonie wybudowanego przejścia granicznego w Budomierzu. Media godzinami wysłuchują o komunikacji do Mielca i Jasła. Mamy w urzędzie wojewódzkim w tej sprawie politykę na poziomie sołtysa. Każdy ciągnie do swego.

Przy okienku na stacji PKP Rzeszów codziennie toczą się rozmowy.

- Jak mogę dojechać do Horyńca Zdroju?
- Może pan w tym tygodniu dojechać we wtorek, środę, sobotę z przesiadką w Jarosławiu.

- A jak wrócić?
- A, o to zapyta pan w Horyńcu! – Ale w Horyńcu nie funkcjonuje stacja PKP, zatem nie ma kogo zapytać.

Tymczasem problem związany z wakacyjnym rozkładem jazdy roztoczańskich szynobusów został rozwiązany! Odnosił się on do najczęściej wykorzystywanego przez turystów pociągu „Kaszteleń”, umożliwiającego dojazd rano z Lublina na Roztocze i powrót do stolicy województwa w godzinach popołudniowych.

TAK NAS WIDZĄ

Autentyczne wpisy z notatnika Henryka Wądołkowskiego, przewodnika po Rzeszowie.

Pięknie utrzymane miasto, zarówno część historyczna, jak i nowoczesna (zwłaszcza kładka nadziemna i niecodzienna fontanna). Dobry gospodarz miasta, któremu życzymy kolejnych kadencji władania.

Koło Rodzina,
Oddział Mazursko-Warmiński PTTK
w Olsztynie. 15.08.2014

Pan Henryk wspaniały! Miasto super! Bardzo wszystko nam się podobało. Jest bardzo czysto, piękne i kolorowe śmietniki. Ludzie uśmiechnięci, bardzo pogodni. Fontanny kolorowe i młodzież fantastyczna. Wycieczka z Warszawy jest bardzo zadowolona. Będziemy tu wracać. Słońce świeciło, czego chcieć więcej? Pan prezydent uśmiechał się do nas i spacerował z wycieczką. Życzymy zdrowia i słońca!

Kamila Bendorska
PTTK Traper, GUS Warszawa
14.09.2014

Grupa turystyczna z Jastrzębia Zdroju, NSZZ „Solidarność”. Jesteśmy oczarowani urodą miasta Rzeszowa. Wypiękniało, jest nie do poznania. Na pewno również funkcjonalność infrastruktury miejskiej należy wyróżnić. Macie również doskonałych przewodników, którzy potrafią atrakcje miasta barwnie przedstawić. Nie burzyć pomnika obok klasztoru bernardynów!

Stanisław Małys
kierownik grupy turystycznej
15.09.2013

INTERESUJĄCE

TOUR DE POLOGNE



Tegoroczny, już 71. Tour de Pologne, zawiązał znowu do Rzeszowa. Kolarze do trzeciego etapu ruszający 5. sierpnia z Kielc, zakończyli go finiszem w alei Ciepłińskiego w naszym mieście. Największe wrażenie wywarła na mnie nie wyścigowa kawalkada, ale oglądnięta w telewizji prezentacja Rzeszowa, pokazana podczas transmisji z końcowej części etapowych zmaganiów cyklistów. Niepowtarzalna i urzekająca uroda naszego grodu, znakomicie pokazana przez realizatorów, poszła w świat. To musiało robić duże i pozytywne wrażenie. Bardzo udane przedsięwzięcie promocyjne, warte nie tylko mszy. Tak właśnie współcześnie kształtuje się marketingowy wizerunek miasta i tworzy jego atrakcyjną markę.

TURYSTYKA RELIGIJNA

W tym roku po raz pierwszy przeprowadzono nabór na nowy, dosyć intrygujący kierunek studiów w rzeszowskim Instytucie Teologii Pastoralnej. Chodzi o świeżo uruchomiony kierunek – turystykę religijną. Ma to z pewnością związek z dostrzeganiem przez samych duchownych spadkiem zainteresowania udziałem w tradycyjnych pielgrzymkach maryjnych, chociażby do Częstochowy. W dzisiejszej dobie już zdecydowanie nie wystarczają stosowane przez lata formy. I tutaj niezbędny staje się profesjonalizm, wzbogacanie elementów religijnych o formy poznawcze, kulturalne a nawet rozrywkowe. A to już jest wyższy stopień organizacyjnego, merytorycznego i logistycznego wtajemniczenia.

Z KOLEJĄ NIE WYGRASZ



Dobiega końca realizacja jednej z najważniejszych inwestycji drogowych Rzeszowa w ostatnich latach, czyli przebudowa alei Wyzwolenia z wiaduktem w ul. Warszawskiej. Z rozkopanego placu budowy wylania się już naprawdę ładna i funkcjonalna arteria drogowa. Szeroka, wielopasmowa droga, chodniki, ścieżki rowerowe, nowe nasadzenia zieleni. Wszystko estetyczne, miłe dla oka obserwatora. Z jednym wyjątkiem. Kontrastuje z tym paskudztwo w postaci wiaduktu kolejowego. Nie dosyć, że zardzewiałego, niewidzącego ręki konserwatora od dziesięcioleci, to jeszcze zdezelowanego, szpecącego miasto. Koleje szczycą się rewitalizacją torowiska do Ocic, ale jakoś rewitalizować tego wiaduktu nie zechcieli, a przecież to właśnie ta trasa!

Wszelkie czynione od pół roku zabiegi władz miasta w tej sprawie są nieskuteczne. Kolej uważa, że wiadukt jest bezpieczny i nie wymaga natychmiastowego remontu, a na zabiegi estetyczne nie mają pieniędzy. Ucieszne! Prezydent jednak nie ustępuje i obiecuje walkę z kim trzeba do skutku.

MŁODE ALPAKIĄTKA



W kielnarowskim kampusie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie pojawiły się pierwsze, tu urodzone alpaki. Kupione w Chile stado tych wielbłądowatych, niezwykle sympatycznych i przyjaznych zwierząt właśnie wzbogaciło się o samiczkę Wanilkę i samczyka Tymotkę. Można je podziwiać, podobnie jak i całe stado, w specjalnej alpakarni we wspomnianym kampusie.

Skoro te młode, ciekawskie i pogodne zwierzęta od urodzenia mają kontakt z ludźmi, będą z pewnością nadawały się do wykorzystywania ich w pracy z chorymi ludźmi, zwłaszcza dziećmi. Przecież alpaki są jak żywe maskotki.

Dr Daria Sawaryn zdradziła przy sposobności osobiwości związane z przychodzeniem na świat tych zwierząt. Alpaki rodzą po jednym zwierzątku. W dodatku rodzą tylko wówczas, gdy są dogodne ku temu warunki. Potrafią przetrzymać bez problemów ciążę do czasu, aż takie warunki wystąpią. Nie wylizują młodych, zatem muszą one wyschnąć. Dlatego rodzą wyłącznie w słoneczne dni między godz. 10 a 14. Ot, przyrodnicza mądrość!

SETNA ROCZNICA LEGIONÓW



W sierpniu Muzeum Okręgowe w Rzeszowie zorganizowało obchody tej rocznicy. Był kolekcjonerski banknot z wizerunkiem marszałka oraz wcielony w tę postać Marek Matuła.

Rom

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Marka Czarnoty
znanego regionalisty i miłośnika Rzeszowa.

Jego najbliższym i przyjaciółom wyrazi współczucia składa
Zespół Redakcyjny

NOMINACJA NASZEJ KRYSTYNY

Właśnie 7 września 2014 w Warszawie, odbywać się będzie półfinał 1 edycji ogólnopolskich wyborów Miss po 50-ce, które okazały się międzynarodowe. Do półfinału nominacje otrzymało ponad 80 pań z kraju i z zagranicy. Finał odbędzie się 12 października w Warszawie. Nadane zostaną tytuły: Miss po 50-ce, I i II Wicemiss, Miss Foto, Miss Gracji, Miss Pasji, Miss Tolerancji, Miss Przedsiębiorczości, Miss Etyki, Miss Życzliwości, Miss Publiczności, Miss na Obczyźnie. Główną nagrodą jest szklany manekin autorstwa Katarzyny Czajki, ufundowany przez firmę Dorum Art. Konkurs jest ściśle powiązany z aktywizacją społeczną i zawodową kobiet.

Nominację do półfinału uzyskała nasza super Krystyna Leśniak-Moczuk. Pani profesor z godnością reprezentuje nasze Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa i ambitne Stowarzyszenie Krystyn Podkarpackich. Życzymy powodzenia! Zespół redakcyjny



RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

NOWE MOSTY I DROGI

Władze miasta Rzeszowa przez okres ostatnich 10 lat krytykowane były za:

- priorytet w budowie dróg, opo-nenci nawet upowszechniali epitet „budowniczo-krawężników”,
- modernizację dróg, a malkontenci zaś twierdzili, że miasto nie buduje nowych dróg, bo te drogi przecież już istniały.

A co może być dla miasta ważniejszego jak drogi? Przypominamy sobie sytuację, kiedy samochody jeżdżące w mieście na place budów tonęły w błocie i kałużach.

Modernizacja dróg nigdy się w Rzeszowie nie skończy, stale pojawiają się nowe potrzeby remontu dróg, ponieważ wzmożony ruch samochodów je niszczy. Rzeszów jest bowiem największą aglomeracją południowo-wschodniej Polski, centrum handlowym i gospodarczym, największym ośrodkiem akademickim i kulturalnym tej części kraju. Krzyżują się tu droga krajowa nr 4, łącząca Korczową (granica z Ukrainą) ze Zgorzelcem (granica z Niemcami) oraz droga krajowa nr 9, biegnąca z północy na południe, do przejścia granicznego w Barwinku.

Znakomitym przykładem koniecznej i udanej modernizacji jest np. przebudowa al. Wyzwolenia od ul. Obrońców Poczty Gdańskiej do bazy PKS.

Niewątpliwie odprowadzi ona częściowo ruch ciężkich samochodów ze śródmieścia. Podobne zadania spełnia łącznik z obwodnicą, który jest od ronda Kuronia jednym z dojazdów do autostrady.

Wspaniale prezentuje się ul. Rejtana, która urasta obecnie do rangi pryncypalnej ulicy miasta. Zbudowano most łączący ulicę Naruszewicza z Wierzbową. Budowa nowego mostu na ulicy Naruszewicza znacznie poprawiła komunikację pomiędzy centrum a prawobrzeżną stroną miasta. W tej chwili jest to most z ruchem dwu-

stronnym, z wydzielonymi pasami ruchu dla pieszych. Przebudowana ulica Podkarpacka w znacznym stopniu ułatwiła dojazd do WSK i Politechniki. Została przebudowana ulica Lubelska, co znacznie upłynniło ruch samochodów z centrum Rzeszowa do wyjazdu na północ, wschód i zachód. Nowo wybudowane rondo im. Jana Pawła II, powstałe w miejscu bardzo niebezpiecznego skrzyżowania ulic: Warszawskiej, Lubelskiej i Marszałkowskiej, zapewniło bezkolizyjne włączanie się do układu komunikacyjnego miasta ruchu tranzytowego z dróg krajowych nr 9 i 19.

Wzdłuż przebudowanych dróg powstało 100 km ścieżek rowerowych, dzięki czemu rowerzyści mogą swobodnie poruszać się po Rzeszowie. Realizowany jest duży projekt - powstaje autostrada dla cyklistów. Rozpocznie się w okolicach Elbląga. Dalej na wschód, a potem na południe, wzdłuż wschodniej granicy Polski dotrze do Przemyśla. Tutaj odbije na zachód i południe, aby w okolicach Dynowa skierować się na północ do Rzeszowa i Łańcuta. Zakończy się w woj. świętokrzyskim. Aktualnie wniosek o dofinansowanie tego programu znajduje się w ocenie w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości.

Tylko w 2013 zbudowano drogi powiatowe o łącznej długości 4,9 km i 8 km chodników, wybudowano 2,2 km ciągów pieszo-rowerowych. Powstało również 211 nowych miejsc postojowych, a zmodernizowano 42 istniejące. Przeprowadzona została modernizacja ulic: Lwowskiej i Krakowskiej, oraz al. Armii Krajowej, al. Powstańców Warszawy, al. Batalionów Chłopskich, al. Wincentego Witosa oraz mostu Karpackiego na rzece Wisłok. Przebudowano łącznie 13,38 km dróg.

Realizacja inwestycji drogowych w dużym stopniu wpłynęła na poprawę płynności i bezpieczeństwa ruchu.

Zdzisław Daraz

CO TAM PANIE W RADZIE

NO I PO WAKACJACH!

Radni po wakacjach wrócili w dobrych nastrojach, ale jakby nieco rozkojarzeni. Więcej było, aniżeli normalnie, pustosłowia, mówienia dla samej przyjemności i dobrosąsiedzkich pogawędek. Wyjątkowo uciechnymi wystąpieniami popisywał się marszałkowski kolejarz, który nadal niczego nie rozumie z budżetowych zawiłości, a koniecznie chce naprawiać rzeszowski świat i rwie się do głosu, jak mordobijca Gołota do tego Murzyna. W dodatku ma tak rewelacyjne propozycje, że już dawno je inni wymyślili i zrealizowali, bądź realizują. Widocznie ździebko chłopisko przysypia. No, i czasem wbija sobie coś do samorządowej głowy, której nie posiada.

Wystarczyła propozycja zmian w uchwale budżetowej, niezbędnych dla wykonania dofinansowanego zadania kortów tenisowych w ośrodku rekreacyjnym przy ul. Pułaskiego, aby ruszyła dyskusja na jałowym biegu. Radnicy zaczęli po kolei mówić nie na temat, czyli nie o owych kortach i ich dachu, a o tym, że po słusznej niby rezygnacji z budowy aquaparku na Baranówce, należy coś na wzór takiego ustrójstwa w miejsce wybudować, bo miejski lud boży żyć bez tego nie może, ani rusz. Trochę to nieelegancko, ale co tam! Właśnie niektórzy radni, z wybitnym architektem z Radomia na czele, wpadli na niezwykle odkrywczy i nowatorski pomysł, aby baseny obok tych kortów rozbudować w aquapark, albo coś takiego. Nie chcieli nawet odpuścić, gdy zostali przez prezydenta Ferencę oświeceni, że zapowiadana koncepcja przebudowy całego ośrodka jest już na ukończeniu i będzie niebawem realizowana. Ostatecznie stanęło na tym, że dwie komisje radzieckie skrzykną się wkrótce na edukacyjne spotkanie z magistrackimi urzędnikami, aby w przyszłości mogli wiedzieć, o czym w kwestii ośrodka rekreacyjnego będą mogli mówić bez wstydu. Pieniądze na dach też klepnęli.

Bez większych problemów, w dodatku w estetycznych lansadach przy lokalnym inwestorze, uchwalono wydzierżawienie panu Kowalcowi na 15 lat 26-arowego terenu po wschodniej stronie mostu Zamkowego. Wybuduje on tam parking na 370 miejsc, w większości ogólnie dostępnych. Na sąsiedniej działce, gdzie dotychczas były korty tenisowe klubu „Czarni”, rozpocznie on budowę luksusowych, oryginalnych architektonicznie apartamentowców, z których jeden sięgnie 30. piętra. Będzie to jeden z ładniejszych fragmentów Rzeszowa. Parking zaś powinien nieco złagodzić chroniczny deficyt miejsc do parkowania w centrum miasta.

Najciekawsze było jednak wystąpienie trybuna ludowego, niedosłego zarządcy marszałkowskiego. Nie wiadomo – kazali mu, czy wystąpił tak sam od siebie. Nie wiadomo było, czego broni. Interesów miasta czy marszałkowskich urzędników? W każdym bądź razie sprawiał wrażenie zdeklarowanego adwokata urzędników marszałka, chociaż wystąpił bez stosownej togi. Z jego wywodów wynikało, iż prezydent ubliżył ich godności osobistej i spostponował zarazem, traktując jak jakichś urzędasów. Teraz grozi to utratą 300 mln na zintegrowany system dla Rzeszowa i 12 ościennych gmin. Zrozumiałem, że dla ratowania owych 300 mln prezydent winien posypać głowę popiołem, ubrać wór pokutny i z przeprosina na kolanach powalić do urzędu marszałkowskiego, niczym do Canossy. Prezydent jednak wyjaśnił, że nie zamierza nikogo przeproszać, ani cofać wypowiedzianych opinii. Urzędnicy są bowiem po to, aby rzetelnie i konstruktywnie współpracować ze wszystkimi. Nie zaś po to, aby narzucać swoje systemy pracy i ciągle zmieniać zasady w trakcie opracowywania dokumentacji i to wedle swojego kaprysu. Stwierdził, że u siebie takich niekompetentnych urzędników by od ręki pozwalniał. Zapytał, dlaczego zupełnie inaczej współpracuje mu się z urzędnikami ministerialnymi wszystkich szczebli, a nie udaje się na miejscu?

Cóż tu można dodać? Cieszy, że ktoś tych nadętych bufonów wreszcie sprowadził na ziemię. Martwi jednak przeświadczenie radnego, że od wazeliniarstwa, czołobitności i bezkrytycznego przyjmowania dalekowzrocznych wskazań urzędników zależy przyznawanie środków unijnych. Czy Unii o to chodziło i chodzi? Według mnie powinno to wynikać z obiektywnego sensu i celowości wydatkowania pieniędzy, a nie dobrego samopoczucia zobowiązanych do służebnej roli gryziółków.

Tradycyjnie już wiceprezes Asseco Resovii, Bartosz Górski, poinformował radnych o sukcesach siatkarzy klubu i skutkach przełożenia się tego na pozytywne kształtowanie wizerunku marketingowego Rzeszowa w kraju i na świecie. Przewodniczący rady zaś, Andrzej Dec, obwieścił, iż radna Marta Niewczas ma szansę trafić do księgi rekordów Guinnessa, gdyż w ciągu tylko dwóch miesięcy wysmażyła 114 interpelacji. Ależ się kobiecina rozpisala! Może zostać nawet Marią Dąbrowską, jak tak dalej pójdzie.

Roman Małek

ZDROWIE DLA KAŻDEGO

Rozmowa z Renatą Żukowską, dyrektorem Wydziału Zdrowia Urzędu Miasta Rzeszowa

- Jaki jest zakres zadań/problemów Wydziału Zdrowia w Rzeszowie?

- Panie Redaktorze, Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Rzeszowa zajmuje się szeroko pojętą profilaktyką jak również promocją zdrowia, realizując między innymi następujące zadania, nad którymi bacznie czuwa Prezydent Miasta Rzeszowa:

- opracowywanie projektów programów w zakresie ochrony zdrowia, tj. Miejskiego Programu Promocji Zdrowia i Profilaktyki oraz Miejskiego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego;

- współpraca z Miejską Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w zakresie opracowywania Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii;

- prowadzenie spraw związanych z zawieraniem i realizacją porozumień w sprawach utrzymania dzieci umieszczonych w rodzinach zastępczych, pobytu dzieci przebywających w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, określenia warunków i sposobu przekazywania środków finansowych za pobyt osób niepełnosprawnych w placówkach dziennego pobytu,

- współpraca z wydziałami merytorycznymi urzędu, jednostkami organizacyjnymi, organizacjami pozarządowymi i fundacjami w zakresie podejmowania działań na rzecz osób niepełnosprawnych oraz opracowywania projektów samorządowych programów działań na rzecz osób niepełnosprawnych;

- prowadzenie spraw związanych z realizacją zadań dotyczących zatrudniania i rehabilitacji osób niepełnosprawnych, tj.: przygotowy-

waniem propozycji planu działań i wydatkowania środków z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (zwanym w dalszej części PFRON), opracowywanie zasad dysponowania środkami PFRON, współpraca z terenowymi organami administracji ogólnej i specjalnej, organami samorządu terytorialnego, organizacjami pozarządowymi i fundacjami,

Zadań, które prowadzi i realizuje Wydział Zdrowia jest wiele i nie sposób wymienić wszystkie. Cały czas systematycznie dochodzą nowe, które wynikają z potrzeb zgłaszanych przez mieszkańców, jak również zadań wynikających z ustaw przekazywanych do realizacji samorządom.

Ponadto prowadzimy nadzór w imieniu Prezydenta nad następującymi jednostkami organizacyjnymi: Izba Wyrzeżeń w Rzeszowie, Miejski Zespół Żłobków w Rzeszowie, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Rzeszowie, Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej nr 1 w Rzeszowie, Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień w Rzeszowie.

- Które zadania publiczne, realizowane przez organizacje pozarządowe są dotowane przez Miasto?

- Przeciwdziałanie alkoholizmowi i narkomanii;

- Promocja zdrowia psychicznego i zapobieganie zaburzeniom psychicznym;

- Działania na rzecz zapobiegania chorobom cywilizacyjnym, w szczególności chorobom sercowo - naczyniowym, nowotworowym, cukrzycy;

W tym roku wpłynęło 131 ofert o dofinansowanie zadań. Prezydent Rzeszowa udzielił 103 dotacji dla

organizacji pożytku publicznego na kwotę 1 242 330,00 zł.

W I półroczu br. cztery organizacje pozarządowe działające na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych podjęły się promowania aktywnego stylu życia i edukacji prozdrowotnej, tak by zapobiec w przyszłości rozwojowi chorób układu krążenia, nowotworów czy cukrzycy.

Stosunkowo nowym zadaniem, realizowanym przez Miasto, jest dotowanie działań w zakresie promocji i ochrony zdrowia psychicznego. M.in. Stowarzyszenie Rodzin „Otwarty Umysł” otrzymało w br. dotacje na Program pn.: „Pomoc specjalistów rehabilitacją chorego”.

- Czy Miasto dotuje zadania w omawianym zakresie poprzez inne podmioty?

- Tak, corocznie Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej Nr 1 w Rzeszowie otrzymuje dotacje na programy:

Program pn.: „Profilaktyka choroby alkoholowej, uzależnienia narkotykami i nałogu nikotyny dzieci i młodzieży wieku szkolnego, kształtowanie zachowań i stylów życia korzystnych dla zdrowia psychicznego”. Jest to program edukacyjny, realizowany w przystępnej formie, przez higienistki szkolne. Uczniowie otrzymują też materiały edukacyjne.

Dotowane są także działania na rzecz zdrowia psychicznego i fizycznego dzieci. SP ZOZ corocznie od kilku lat otrzymuje dotację na Program „Zdrowe dziecko - zdrowa rodzina - zdrowe społeczeństwo”. Jest to program realizowany na rzecz dzieci z opóźnionym rozwojem psychofizycznym i dzieci zagrożonych autyzmem. Program realizuje Ośrodek Rehabilitacji Diennej dla Dzieci przy ul. Hof-

fmanowej 8a i Poradnia Autyzmu Dzieci oraz Dzienny Oddział Terapeutyczny dla Dzieci z Autyzmem w Przychodni Specjalistycznej nr 1 przy ul. Hetmańskiej 21.

- Z jakich programów zdrowotnych, finansowanych przez Miasto mogą skorzystać mieszkańcy Rzeszowa?

- Rzeszowanie - bo warunkiem jest posiadanie zameldowania na terenie Rzeszowa, mogą skorzystać z następujących programów:

- Programu Profilaktyki Raka Piersi - badania mammograficzne dla kobiet od 45 do 49 lat i od 70 roku życia,

- Programu Profilaktyki Raka Piersi - badania USC piersi dla kobiet od 20 do 44 roku życia,

- Program Profilaktyka Raka Jelita Grubego dla osób od 40 roku życia,

- Wczesnego wykrywanie i leczenie cukrzycy typu II dla osób od 40 roku życia,

- Program badań przesiewowych w kierunku wczesnego wykrywania i leczenia powikłań ocných cukrzycy dla osób powyżej 45 roku życia.

Pacjenci Zakładu Opiekuńczo -Leczniczego w SP ZOZ nr 1, mogą skorzystać z Programu pn.: „Kompleksowa interwencja geriatryczna dla pacjentów w wieku podeszłym z ciężką niesprawnością czynnościową”.

Informuję także, że w drugiej połowie września br. zostanie uruchomiony jak co roku program szczepień przeciwko grypie.

- Ostatnio dużo mówi się o rodzinie wielodzietnej. Jak jest w Rzeszowie?

- W Rzeszowie prowadzimy sprawy związane z tworzeniem i realizacją lokalnych programów pomocy



Renata Żukowska

społecznej, programów osłonowych, a w szczególności z opracowywaniem, aktualizacją oraz realizacją programów działań na rzecz rodzin wielodzietnych i rodzin zastępczych.

Szczególną uwagę trzeba zwrócić na dwa programy skierowane do rodzin wielodzietnych - rodzin zastępczych, które oferują zniżki dla uczestników takiego programu. Oferowane zniżki i rabaty przez partnerów widnieją na serwisie informacyjnym urzędu Miasta Rzeszowa tj. www.rzeczow.pl.

Pierwszy to program miejskiej karty „Rodzina Wielodzietna 3+; Rodzina Zastępcza do, którego zgłosiło się już bagatela 1000 rodzin, a wydanych zostało 5000 kart.

Drugi program nosi nazwę „Karty Dużej Rodziny” jest on programem rządowym, który ruszył niedawno bo 16 czerwca br. Także cieszy się dużym zainteresowaniem bo wydano 1000 kart dla 180 rodzin. Jesteśmy urzędnikami, którzy działają na rzecz mieszkańców.

- Wiem, że nie wyczerpaliśmy tematu, ale łamy naszej gazety są ograniczone. Dziękuję za rozmowę.

Józef Kanik



Żyją wśród nas

RYSZARD PAULO PASJONAT EKOLOGII W MOTORYZACJI

Urodził się w Bełzie 22 lipca 1951 roku. Bełz to małe miasteczko, liczące 2500 mieszkańców. Leży obecnie na Ukrainie, zaledwie trzy kilometry od granicy polskiej. W ramach wymiany terenów przygranicznych rodzina Paulów z kilkumiesięcznym Ryszardem zmuszona została wyjechać z tamtych stron. W bydlęcych wagonach zostali przewiezieni w nieznane wówczas strony. Miejscem docelowym stały się Ustrzyki Dolne. Jak okiem sięgnąć same góry, wspomina dziś 85-lenna matka Maria. Nie jak w nizinnym Bełzie, gdzie wszystko rodziło się większe niż gdzie indziej. Tamtejsze czarnoziemny wyjątkowo nadawały się do uprawy warzyw i zbóż, a nadto zalegały pod nimi ogromne pokłady węgla kamiennego.

Paulowie od nowa poukładali sobie życie w Ustrzykach Dolnych, w tym pięknym, bieszczadzkim miasteczku, w którym ich syn Ryszard ukończył szkoły podstawową oraz średnią. Na studia wyjechał do Rzeszowa, w którym mieszka już 44 lata. Tu jest mu dobrze. Ukończył fizykę w miejscowej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Na uczelni rzeszowskiej zdobywał pierwsze doświadczenia w społecznej pracy z młodzieżą w organizacjach studenckich, w Zrzeszeniu Studentów Polskich oraz Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Po uzyskaniu tytułu magisterskiego kontynuował pracę z młodzieżą, ale już zawodowo, w Zarządzie Głównym ZMS. Po półrocznym okresie pracy w Warszawie powrócił do Rzeszowa na stanowisko wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Kilka lat później został dyrektorem Spółdzielczego Biura Turystycznego „Turysta”, Oddział Okręgowy w Rzeszowie. Turystyka przekształciła się w jego pasję. Przeprowadził w niej ponad 10 lat. W tym czasie powiększył bazę turystyczną w regionie, m.in. wybudował dwa hotele, w Sanoku i Jarosławiu. Za pracę w turystyce był wielokrotnie wyróżniany. Otrzymał, m.in.: Srebrny Krzyż Zasługi, Zasłużony Bieszczadom, Zasłużony Działacz Turystyki. Posiada wyróżnienie Zasłużony dla Sanoka.

Od chłopięcych lat pasjonował się lotnictwem i modelarstwem lotniczym. Gdy był jeszcze uczniem w Liceum Ogólnokształcącym w Ustrzykach Dolnych zdobył uprawnienie trzeciej klasy szybowcowej w Aeroklubie Podkarpackim w Krośnie. Na szybowcach latał w Aeroklubie Rzeszowskim, w którym w latach osiemdziesiątych był, jak mówiono, wiecznym sekretarzem zarządu. Wtedy to w klubie szkoliło się najwięcej pilotów i spadochroniarzy, którzy uzyskiwali największe zaszczyty w tej dziedzinie sportu. Wymienić należy, m.in.: Wacława Nycza, Krzysztofa Wyskiela, Jana Barana, Witolda Świątkę, Wacława Czyżę, Marka Kachaniaka, Andrzeja Marszałka i wielu innych mistrzów. Ryszard Paulo do dziś wspiera działalność tego klubu. Jest członkiem Polskiego Związku Spadochroniarzy. Jest osobą znaną i cenioną. Świadczy o tym przyznane mu choćby wyróżnienie odznaką Zasłużony



Ryszard Paulo

Działacz Lotnictwa Sportowego.

Ryszard Paulo od 22 lat pasjonuje się problematyką ekologii w motoryzacji. Jest prezesem firmy EKSA Sp. z o.o., znajdującej się w Rzeszowie przy al. Powstańców Warszawy 16. EKSA jest w Polsce prekursorem w dziedzinie adaptacji samochodów do alternatywnego zasilania ekologicznymi paliwami. Od 17 lat jest członkiem Polskiej Organizacji Gazu Płynnego, wnosząc swój twórczy wkład do nowatorskich rozwiązań prawnych; współpracuje m.in. z Instytutem Transportu Samochodowego w Warszawie, Transportowym Dozorem Technicznym, Politechniką Rzeszowską. Stosowanie paliwa gazowego do napędu samochodów znacznie obniża poziom emisji toksycznych substancji do atmosfery, zmniejsza koszty eksploatacji pojazdu. Za działalność na rzecz ekologii w motoryzacji Ryszard Paulo otrzymał w 2007 roku Złoty Krzyż Zasługi, a spółka otrzymała szereg wyróżnień. Od początku swej działalności prowadzi specjalistyczne szkolenia i kursy dla potrzeb motoryzacji, dystrybucji paliw oraz operatorów maszyn i urządzeń. Od 15 lat szkoli kandydatów na kierowców kat. A, B, C. Współpracuje z wysoko kwalifikowaną kadrą dydaktyczną.

Ryszard Paulo sponsoruje wiele akcji charytatywnych, wspomaga biedne dzieci ze szkół bieszczadzkich. Sponsoruje różne wydawnictwa. Jednym z nich jest piękny „ALBUM – RZESZÓW” w obrazach Włodzimierza Krani i opowiadaniach Marka Czarnoty. Ma swój udział w pomocy organizacyjnej festiwalu muzycznych w Łańcucie.

Ryszard z żoną Ewą mają dwie córki. Katarzyna jest nauczycielką muzyki, ukończyła studia w klasie skrzypiec. Gabriela jest stomatologiem. Mają wnuka Franciszka, który jest uczniem trzeciej klasy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Rzeszowie.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Krzysztof Brzuzan skończył studia artystyczne na Wydziale Rzeźby Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w pracowni prof. Mariana Koniecznego w 1980 roku. Podczas studiów K. Brzuzan został dwu-

My, mieszkańcy Rzeszowa i Podkarpacia, powinniśmy być dumni i cieszyć się z tego, że Rzeszów posiada taki symbol. Nasz pomnik przez wielu, szczególnie turystów, porównywany jest często do wieży Eiffla w Paryżu, czy Statuy Wolności w Nowym Jorku. Mój znajomy, Jerzy Opaliński z Chicago, rodowity rzeszowiak, gdy dowiedział się, że w Rzeszowie jest i można dostać statuetkę Pomnika Czynu Rewolucyjnego, zaraz przekazał mi meilem gratulacje z tej okazji, że Rzeszów ma nareszcie swoją godną pamiątkę. Podobnie zafascynowani pomnikiem byli też uczestnicy 16. Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który niedawno odbył się w Rzeszowie.

Moim zdaniem inicjatora tego pomysłu pokazała też, jak można poprzez takie statuetki pokazywać i popularyzować

MINIATURY RZESZOWSKICH POMNIKÓW

krotnym stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki za osiągnięcia w nauce. W swoim dorobku posiada wiele wystaw zbiorowych i indywidualnych. Uprawia rzeźbę pomnikową i sakralną. W Rzeszowie jest autorem m.in. pomników: ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele salestynów, repliki pomnika Adama Mickiewicza, stojącego w starym centrum miasta. K. Brzuzan jest też autorem niedawno odsłoniętego, najmniejszego rzeszowskiego pomnika „czynu rewolucyjnego”, bo przedstawiającego urwisa, rewolucjonistę. Jest nim kilkunastoletni chłopiec z procy. Autor wymyślił go w przeciwieństwie do największego pomnika Czynu Rewolucyjnego autorstwa swojego mistrza prof. Mariana Koniecznego.

K. Brzuzan ma też na swoim koncie miniatury sławnych pomników, m.in. wykonał według starych fotografii w formie statuetki miniaturę pomnika płk. Leopolda Lisa-Kuli, którą ofiarowano Janowi Pawłowi II w czasie jego pobytu w Rzeszowie, 2 czerwca 1991 roku. Ostatnio podjął się, za namową Agnieszki Dziunycz z Rzeszowa, wykonania miniatury słynnego rzeszowskiego Pomnika Czynu Rewolucyjnego. Gdy pomysłodawczyni pokazała prototyp tej rzeźby prof. Marianowi Koniecznemu, zaraz otrzymała od niego prawa autorskie na wykonywanie takich statuetek.

Pomnik Czynu Rewolucyjnego, jako dzieło sztuki, jest najbardziej rozpoznawalny w całej Polsce i świecie. Jest symbolem miasta, najbardziej kojarzonym elementem architektonicznym Rzeszowa.

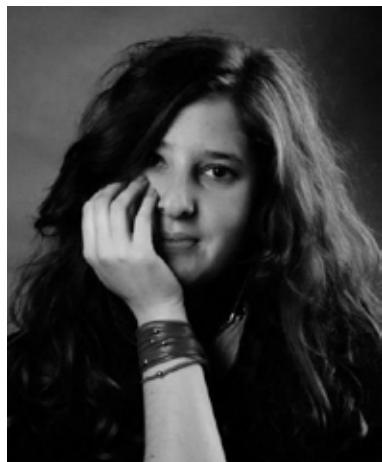
Rzeszów. Uważam, że tym powinniśmy się chwalić.

W moim przekonaniu, w tegorocznym plebiscycie „7 cudów Rzeszowa”, który ma zostać rozstrzygnięty przez kapitułę w tym miesiącu, pomnik Czynu Rewolucyjnego zajmie najwyższą pozycję. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Statuetki pomnika można nabyć w Podziemnej Trasie Turystycznej, Porcie Lotniczym Rzeszów-Jasionka i sklepach z pamiątkami w centrum Rzeszowa.



Pomnikowa statuetka. Fot. A. Baranowski

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Coraz dłuższe wieczory sprzyjają zatopieniu się w ciekawych obrazach i oddaniu się nowym historiom. Niebawem zakończy się okres letnich przyjemności i rozpocznie się jesienno-zimowy sezon nowości filmowych, które proponują nam rzeszowskie kina i

SEZON FILMOWY PRZEZ CAŁY ROK

instytucje kultury.

Nim powędrujemy szlakiem zapowiedzi i nowości filmowych, warto wspomnieć o premierze nowego, letniego kina Różanka, utworzonego na tyłach hotelu Grand. Miejsce przekształcone w mały, kameralny skwer, schowany w zaciszu rzeszowskiej architektury, otwiera przestrzeń dla koneserów kina. Wieczór, piaszczysto-kamieniste podłoże, wygodne leżaki, mini-bar, miejsce dla 150 osób, duży wyświetlacz i na początek klasyka kina – tak prezentuje się skwer Różanka. Inauguracja próbnego sezonu wystartowała już 23 sierpnia br. Zainteresowanych przywitano angielskim humorem – „Świętym Graalem” Monty Pythona. Wiadomo, że organizatorzy przewidują projekcje filmów znanych reżyserów (Romana Polańskiego, Tima Burtona, Quentina Tarantino) oraz z bloków tematycznych. Dodatkową atrakcją jest możliwość zgłaszania

propozycji i głosowania odnośnie filmu, który chcemy obejrzeć na kolejnym spotkaniu.

Skwer z pewnością będzie walczył o swoje stałe i wyjątkowe miejsce w kulturalnym Rzeszowie. Znosi się na to, że będzie to jedyne w swoim rodzaju, na wzór małych ryneczków w zakątkach miast z całej Polski. Wiadomo, że na kolejny (tym razem już od wiosny) sezon przygotowywane są nowe pomysły zgromadzenia mieszkańców, także i w ciągu dnia. Jak piszą pomysłodawcy, chcą zajmować się różnymi przedsięwzięciami od czynnego wypoczynku, plenerowych, spontanicznych zajęć, swapów, targów, wspólnego grillowania, po blogie lenistwo na świeżym powietrzu.

W obecnym przełomie letnio-jesiennym miejsce to będzie nadal funkcjonowało w zależności kaprysów pogodowych w weekendy oraz jeden wybrany inny dzień w tygodniu. Wstęp jest bezpłatny.

Wraz z 1 września rusza III sezon poniedziałkowych spotkań Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klasy” przy Wojewódzkim Domu Kultury. Repertuar zapowiada uznaną i cenioną klasykę oraz nowości z różnych rejonów całego świata. Jak zawsze seanse będą urozmaicone (miejmy nadzieję, że przy pełniejszej sali) przez rozmowy z ekspertami danej dziedziny oraz wizytami rozmaitych postaci.

Każdy drugi wtorek miesiąca należy zarezerwować dla weterana kinematografii rzeszowskiej – Kina Zorza. Już 9 września br po raz kolejny Instytut Pamięci Narodowej organizuje pokaz filmowy. Tym razem wedle zapowiedzi i planów zrealizowana zostanie projekcja polskiego dramatu „Dreszcze” w reżyserii Wojciecha Marczewskiego. Film nasycony historyczno-politycznymi (z okresu PRL-u) wątkami, będzie poprzedzony prelekcją, która z pewnością zwróci uwagę

na istotne dla lepszego zrozumienia przez odbiorcę elementów.

Rzeszowskie kina i instytucje proponują nam filmy ambitne, które pobudzają do wspólnych rozmów, rozmyślań, inspirują oraz ciekawią. Oprócz znanej klasyki, którą warto odkryć na nowo, dzięki życzliwości takich instytucji, jak FilMOTEKA Narodowa czy Państwowy Instytut Sztuki Filmowej, mają miejsce premiery z kina polskiego oraz światowego. Także i do nas trafiają unikatowe produkcje, które pozwalają odkrywać nie do końca nam znane kultury, style i zwyczaje.

Co prawda sezon Różanki ze względu na pogodowych już niedługo zgaśnie, jednak na wiosnę zakwitnie nowym repertuarem filmowym oraz ciekawymi propozycjami spędzania czasu w centrum miasta. Na chłodne wieczory możemy powrócić do dyskusyjnych kręgów i nowości filmowych z górnej pulki.

JUBILEUSZ 70-LECIA CENTRUM WOJEWÓDZKIEGO W RZESZOWIE

ŚWIĘTO OBYWATELSKIE



Widok ogólny sali

Równo siedemdziesiąt lat temu w tej reprezentacyjnej sali ratusza, gdzie się znajdujemy, stanowiono, że stolicą nowego województwa będzie nasze miasto – akcentował 18 sierpnia br. ów historyczny fakt **Zdzisław Daraż**, prezes Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, które przygotowało konferencję na ten temat, a także wieczorny koncert na rynkowej estradzie.



Małgorzata Chomycz-Śmigielska, wojewoda podkarpacki

Scenariusz artystycznego wydania przysposobił **Jerzy Dynia** i aranżował wraz z **Krzysztofem Mroziakiem** i **Bogdanem Janikiem** piosenki, które były

koncertu przez **Andrzeja Warcholę** od razu urzekła publiczność. A prezydent **Tadeusz Ferenc** dziękując artystom, poinformował zarazem, że historyczna postać **Jana Pakosławica**, z którą kojarzymy narodziny tradycji miejskich Rzeszowa, będzie upamiętniona jeszcze we wrześniu tego roku pomnikiem w okolicach zamku, na skwerze pod platanem.

Młodzi wokaliści związani z klubem 21. Brygady Strzelców Podhalańskich pod opieką **Ewy Jaworskiej-Pawełek**, ale i ci przygotowani przez **Iwonę Iwosse-Jakubek**, malowali poetycko-muzycznie nasz Rzeszów – „wiosennym wiatrem”, piosenkami o „moim mieście”, „rzeszowskim walczykiem”, „trąbką jazzową z Bohemy”, **Henryk Wądołkowski** przywołał słowami **Tomka Sienkiewicza** „uliczek czar, śródmiejski gwar i skrzypka, co w zaułku gra”... Czarowali widzów i słuchaczy talentem artystycznym, bezpretensjonalnym wdziękiem i profesjonalnym przekazem. Sławili swoje miasto i bliskie im zawodowo, jak w przypadku **Sylwii Wojnar** z Łańcuta, która, jak żartobliwie zaznaczył prezydent, może niebawem stanie się też rzeszowianką, gdy jej miasto przyłączy do Rzeszowa. Oprócz już wymienionych artystów wystąpili: **Małgorzata Boć**, **Mariola Niziołek**, **Agnieszka Podubny**, **Marta**

niegdyś i utrwaliła niezapomniana **Stenia Dyniowa** z rzeszowskim zespołem **Jedynka**, której liderem był, a jakże, jej mąż, **Jerzy Dynia**, właśnie.



Od lewej: prof. Włodzimierz Bonśniak, gen. dyw. Fryderyk Czekaj, Andrzej Szymanek

Poetycko i muzycznie koncert wieńczył jubileusz, o którym także ze sceny w rynku historyk **Andrzej Szymanek**, dyrektor II LO w Rzeszowie, powtórzył zwięźle acz niezwykle treściwie opowieść przekazaną wcześniej na konferencji w ratuszu. O pamiętnym 18 sierpnia 1944 roku, gdy w tymże miejscu przedstawiciele już wyzwolonych powiatów powołał Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie, chociaż oficjalnie jeszcze nie istniało województwo rzeszowskie, bo prawnie usankcjonowane zostało dopiero 7 lipca 1945 roku, dekretem PKWN. Ale bez owego poprzedzającego wydarzenia w ratuszu, bez owego poczęcia, nie byłoby dalszego ciągu nowej tradycji miasta i regionu. I tego nie wymażą żadne żalosne popisy tzw. publicystów i politycznych kronikarzy obecnych, tendencyjnych kreślarzy historii.

Także inni referenci historycy, jak prof. **Andrzej Bonusiak**, jeden z twórców i b. rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego, czy dr **Dominik Szczepański** z tegoż UR przypomnieli, że koncepcja nowego województwa ze stolicą w Rzeszowie kielkowała już w latach przedwojennych, gdy wicepremier **Eugeniusz Kwiatkowski**

ski, organizując Centralny Okręg Przemysłowy, szukał adekwatnego dla tego obszaru odpowiednika administracji państwowej. Centralne położenie naszego miasta i korzystny układ komunikacyjny miały też swoje znaczenie. Na konferencji nie tuszowano ani zasług **Armii Czerwonej** i **I Armii Wojska Polskiego** w wyzwoleniu Rzeszowa 2 sierpnia 1944 r., ani tego, że w wyniku postanowień 18 sierpnia w ratuszu rzeszowskim drugorzędne miasteczko powiatowe nobilitowane zostało do wojewódzkiego centrum i takim przez minione 70 lat się stało naprawdę. Z konsekwentnie urzeczywistnianymi ambicjami metropolitalnymi.

– Mieszkańcy Rzeszowa w pełni wykorzystali szansę, jaką miasto dostało 70 lat temu – potwierdzał z dumą prezydent **Tadeusz Ferenc**. – Rozwój miasta świadczy, że dzięki ambicji i wytrwałości rzeszowian nadal pomnażane

tali o tej rocznicy – działaczom Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, m.in. prezesowi **Zdzisławowi Darażowi** i **Romanowi Małkowi**. Nie szczędzili słów uznania tym, którzy przez siedem dekad rozwijali i budowali dobre tradycje województwa, goście konferencji – posłowie **Krystyna Skowrońska** i **Tomasz Kamiński**, ale przede wszystkim wojewoda **Małgorzata Chomycz-Śmigielska**, która oficjalnie z prezydentem **Ferencem** patronowała jubileuszowym wydarzeniom.

Należy odnotować dla kronikarskiego porządku, że ów obraz przemian od 1944 roku przybliżyli w różnych obszarach prof. **Stanisław Pieprzny** (problemy bezpieczeństwa), gen. **Fryderyk Czekaj** (miastotwórcza funkcja obecności wojska w mieście), inż. arch. **Władysław Hennig** (urbanistyka obszaru miejskiego), **Stanisław Rusznica**, b. kurator oświaty i poseł (edukacja i rozwój szkolnictwa), **Józef Król**, b. wicewojewoda rzeszowski. Ten, przypominając dobrodziejstwa płynące z ustanowienia stolicy województwa w Rzeszowie i przypominając ludzi zasłużonych dla miasta i regionu, użył trafnego porównania, które ten rozmach obrazuje. Poczynając od startu do nowej roli niespełna 30-tysięcznego Rzeszowa po wojnie, w którym dziś jest ponad dwukrotnie więcej studentów niż wtedy wszystkich mieszkańców.

I powtórzę jeszcze to, co powiedział prezes TPRz **Zdzisław Daraż**, gdy witał uczestników konferencji: – Nie jest to święto władz, lecz święto obywatelskie. Mamy nadzieję, że w przyszłości włączą się w jego organizację też inne struktury obywatelskie ponad podziałami politycznymi. Poinformował przy tej okazji o przyznaniu nowo ustanowionych odznak



Wokalistki rzeszowskie

i wężła komunikacyjnego, miasta wciąż rosnącego, rozlokowanego na ponad 116 kilometrach kwadratowych powierzchni, gdzie mieszka i przebywa na co dzień ponad 200 tysięcy osób. Prezydent przypominał nazwiska swych poprzedników, którzy „wybiegali inicjatywami w przód o pokolenia”. Podziękował tym, którzy pamię-

honorowych, przyznanych przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, które otrzymali żyjący założyciele TPRz: **Tadeusz Aksamit**, **Edward Bożymowski**, **Lechosław Darlak**, **Stanisław Kłos**, **Józef Kwiatek**, **Stanisław Lipiński**, **Jerzy Majewski**.

Ryszard Zatorski
Fot. A. Baranowski



Na pierwszym planie, od lewej: prezydent Tadeusz Ferenc, Krystyna Skowrońska, Józef Król, po przeciwnej stronie: wojewoda Małgorzata Chomycz-Śmigielska

artystycznym bukietem jubileuszowym. Wybrane ze zbioru książkowego i płyty pt. „Zakochani w Rzeszowie”, których wydawcą było TPRz przy wsparciu samorządowej kasy miasta, a inicjatorem, autorem i organizatorem właśnie red. Dynia. Na estradzie wystąpił on ze swą znakomitą grupą muzyczną **Old Rzech Jazz Band** w składzie: **Tadeusz Karczmarski**, **Ryszard Krużel**, **Sebastian Ziolkowski**, **Andrzej Warchol**, **Henryk Wądołkowski**.

Ballada historyczna **Jana Wywrockiego** do słów **Małgorzaty Ostrzychowskiej** o założeniu Rzeszowa, zaśpiewana na początku

Kopeć, Jakub Jonkisz, Kamila Szeliga i Kamila Mokrzycka, Trio Presto (Kamila Krajka, Marta Kopeć, Katarzyna Wąsacz), Ryszard Krużel, Kasia Hajduk i Mateusz Lejkowski. Bisowali, żegnani owacjami na stojąco i wspólnym śpiewaniem refrenu „Rzeszów to nie takie znów małe miasteczko, nad Przysrą, Wisłokiem i nad Mikołki niteczką!”. Bo „po rzeszowskich uliczkach i ścieżkach chodzi szczęście i radość tu mieszka”, jak trafnie przekonują słowa piosenki „Zakochani w Rzeszowie”, którą muzycznie stworzył **Tadeusz Hejda** do słów **Marka Głogowskiego**, a śpiewała ją



Publiczność koncertowa



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Kiedyś ludzie się do siebie tulili, ściskali się, garnęli do siebie, byli sobie życzliwi, bo to dawało im poczucie bezpieczeństwa. Mowa tu o przesiedleńcach, którzy z terenów znajdujących się za dzisiejszą wschodnią granicą Polski, zostali za sprawą polityków brutalnie wyrzuceni ze swoich domów. Po 1945 roku doszło do dramatycznych przeżyć emigrantów i reemigrantów, także z wielu innych krajów europejskich. Byli wśród tej nowej, tworzącej się społeczności niegdysiejsi mieszkańcy okolic Białegostoku, Lublina, Rzeszowa ale też i Bośni, Rumunii. Byli wśród nich: Grecy, Ormianie, Tatarzy i, oczywiście, ci z Polesia, Podola.

KSIĄŻKI, KSIĄŻKI

Mowa tu o mieszkańcach dzisiejszego województwa dolnośląskiego oraz tych obecnych, przylegających do Odry. Oni zasiedlali Ziemię Odzyskane. Na początku brakowało im często chleba, ale liczyła się możliwość wspólnego zasilania do posilku. Liczyło się to, że są razem, że już nikogo nie zabraknie spośród grona najbliższych. Na Dolnym Śląsku potrafią być razem, potrafią się spotykać, bez różnicy czy to katolik, czy muzułmanin.

W takim właśnie klimacie snuje swoją, zamieszczoną w wydawnictwie Muzeum Regionalnego we Wrocławiu Mom Jo Skarb, opowieść zatytułowaną „Moje spotkania z folklorem, dziennikarka Radia Wrocław, Małgorzata Majera-Kokot. Od lat prowadzi na żywo w każde niedzielne przedpołudnie program, w którym prezentuje ludzi z dolnośląskich wsi, przejawy ich działalności społeczno-kulturalnej, ich sąsiedzkie życie. Natomiast w tejsze książki jest wiele wspomnień o tym, co się zdarzyło niedawno, a także w przeszłości na Kresach.

Ta, kształtująca się przez 70 lat społeczność jest niezwykle złożona. Obok siebie, przez płot, żyją byli Podlasianie, ci z okolic Zamościa, Przeworska, Jasła. Mieszą się śpiewane przez nich piosenki, stroje, zwyczaje, ale to nie jest powodem do zwad, bo oni są razem, nawzajem się potrzebują, wspierają. Działła w tym województwie kilkadziesiąt zdominowanych przez wiejskie gospodynie zespołów śpiewaczych. Szyją sobie fantazyjne stroje, nie mające nic wspólnego z regionalnymi. Brakuje im instrumentalistów chętnych do grania w kapelach. Ratują ich najczęściej mężowie-akordeoniści.

Muzeum Narodowe we Wrocławiu, zachęcone przez urząd marszałkowski, w III tomie wymienionej wyżej publikacji z podtytułem „Dolnośląskie świątowanie – miejsca, rzeczy, rytuały”, opublikowało bardzo szczegółowe opisy życia dawnej i współczesnej, dolnośląskiej wsi. To tyle, jeśli chodzi o Dolny Śląsk.

Kolbuszowa i okoliczne miejscowości od lat znane są z bogactwa i oryginalności ludowej kultury oraz aktywności mieszkańców. Na przestrzeni lat wiele się na tych terenach zmieniło. Wspominając przeszłość, warto się zastanowić np. jak doszło do niemal całkowitego zaniku dawnej, ludowej gwary. Będąc przed wielu laty uczniem podstawówki w jednej z podrzeszowskich wiosek, wielokrotnie byłem świadkiem, jak dzieciaki z tzw. lepszych rodzin, nie wyłączając nauczycieli, wyśmiewali wiejskie dzieci używające w rozmowie słów: hawok, tutok, styry, zdybać, sfarzyć, terozki, zmuszając do używania w szkole i w wypracowaniach domowych języka literackiego. A przecież gwarą to jeden z działów wiejskiej kultury. Górale spod Giewontu oparli się tym naciskom. W innych częściach kraju – nie.

Do tego tematu powraca w swoich dwóch tomikach książki „Z dawnych lat – gwara i obyczaje wsi Mazury” Zofia Korzeńska. Mazury to wioska położona na terenach dawnej Puszczy Sandomierskiej, około 30 kilometrów na północ od Rzeszowa, a autorka to emerytowana nauczycielka-polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest w jej pracy wiele rozważań na temat mazurzenia, fonetyki, morfologii. Są liczne scenki-opowieści i narracje napisane autentyczną gwarą mazurską. Wiele pochlebnych słów zebrała autorka od profesora doktora habilitowanego Kazimierza Ożoga. Szkoda, że szczególność brzmienia mazurskiej gwary nie pozwala w tym miejscu na zacytowanie kilku bodaj fragmentów pracy.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

IRONICZNY SINGIEL HERMETIC EVOLUTION

Chłopaki z polskiego zagłębia metalu, miłośnicy Lema, Orwella i Huxley'a. Zaledwie po roku muzykowania zdobyli Nagrodę Publiczności podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu „Rockowa Noc” oraz zostali nominowani za debiutancki album do nagrody „Werbel 2012” Radia Rzeszów, przyznawanej corocznie podkarpackiej płycie roku.

Nowy singiel zatytułowany „T.O.T.E.M” ukazał się wraz z towarzyszącym ironicznym klipem. Dodatkowo wzbogacony jest premierowym nagraniem pod tytułem „Poltergeist”. Nowy materiał wzbogacony jest o brzmienia etniczne oraz użycie po raz pierwszy w autorskich utworach gitary ośmiostrunowej, co muzycy z dumą podkreślają. Teksty zaś iście filozoficzne.

RZESZOWSKA SCENA NA BROADWAYU



Tancerze, soliści i muzycy z Lubelskiego Teatru Muzycznego zamienili scenę na rzeszowskim rynku w niepowtarzalnie teatralno-muzyczne show. Widowisko The Musical Show to wyjątkowy wybór największych hitów światowej muzyki współczesnej. Repertuar obrodził w znane utwory, które z łatwością rzeszowska publiczność rozpoznała. Artyści z Lublina zaprezentowali między wykonanie takich songów, jak: „Upiór w operze”, J. Kander - Roxy, S. Margoshes – „I'm gonna live forever”, kultowy przebój grupy ABBA – „Mamma mia”, H. Arlen – „Over the rainbow”, oraz C. M. Schonberg – „I dreamed a dream”.

Publiczność dopisała a chór, balet i orkiestra Teatru Muzycznego w Lublinie dali z siebie wszystko, by zachwycić i dostarczyć mocnych wrażeń na wysokim poziomie.

ANDRUCHOWYCZ I MUZYCZNA PODRÓŻ



Barwy Pogranicza to pierwsza edycja festiwalu polsko-ukraińskiego na rzeszowskich bulawarach nad Wisłokiem, skupiająca się na temacie ukraińskim poprzez paletę kulturalnych form, takich jak: kino, teatr, plastykę, muzykę i poezję.

Pierwsze dwa dni przeznaczono na mocno frapujące kino na trawie, a w nim „Cienie zapomnianych przodków” z 1964 roku, w reżyserii **Siergieja Paradżanowa** oraz „Ten, który przeszedł przez ogień” z 2011 roku, w reżyserii **Mykhailo Illienko Filip-pov Volodymyr**. Trzeci dzień festiwalowy upłynął pod znakiem spektaklu teatralnego pt.: „Tajemnica miłości” w wykonaniu zespołu Teatru „GaRmYdEr” z Łucka. Jak zapewniała kierowniczka artystyczna tegoż teatru, **Rusłana Porytska**, „ten spektakl nie potrzebuje żadnych wyjaśnień. Jest raczej rytuałem: nagim, pięknym, mistycznym, optymistycznym.” W trzech aktach rozgrywa się dynamiczna opowieść przekazywana przede wszystkim przez gest, mimikę, ruch ciała, taniec i muzykę o piorunującym wrażeniu, doskonale współgrającą z obrazem odgrywanym przez aktorów.

Ostatnie dwa dni upłynęły pod znakiem muzycznym. Zagrały zespoły, których brzmienia oscylują wokół gatunków, takich jak

rock, pop, etnofunk. RiPlay, Fiolet, Cvit Kulbaby, KoraLLI, a także Dagadana prezentujący mieszanek jazzu, folku z domieszką elektronicznej muzyki. Niewątpliwą gwiazdą koncertów była formacja Karbido, prezentująca najnowszy projekt „Atlas Estremo”. Podczas instrumentalnego koncertu, pełnego mocnych brzmień **Jurij Andruchowycz** melorecytował swoje utwory poetyckie. Undergroundowy klimat koncertu był wyjątkową podróżą przez miasta-utwory na trasie do Jerozolimy. Dodatkowym walorem kameralnego spektaklu muzycznego były mikrowideo. Ze sceny schowanej wśród drzew nad Wisłokiem płynęły brzmienia wprawiające w trans, a słowa Andruchowicza w błogą medytację i zadumę, przerywaną ciarkami na rękach – objawem fizycznego wczucia. Kto nie był, może żałować, że nie usłyszał, dlaczego Warszawa ma prawo pretendować do miana stolicy Europy.

Podczas festiwalu trwał także happening malarski w wykonaniu artystów z Rzeszowa i Ukrainy. W myśl Paula Gauguina: „Sztuka jest albo plagiatem, albo rewolucją” artyści tworzyli swoje dzieła na prostokątnych modułach, uchylając postronnym rąbka tajemnicy dotyczącej warsztatu i procesu twórczego. Moduły po zmroku były podświetlone. W happeningu malarskim wzięli udział: **Arkadiusz Andrejkow, Magdalena Bąk, Kamila Bednarska, Krzysztof Brynecki, Marek Haba, Kickit Art Studio, Tomasz Mistak, Marcin Pecka, Tomasz Rolniak, Sylwester Stabryła, Jan Szczepkowski, Magdalena Uchman i Piotr Woroniec**.

BIESZCZADY, STACHURA I JANEK BORCZ

Co łączy **Jana Borcza** i **Edwarda Stachurę**? Bieszczady i podobna wrażliwość, która przenosi czytelnika w inny wymiar, rzecz by można, że bardziej ludzki. Bo przecież nigdzie człowiek nie jest tak bardzo sobą, jak w otoczeniu przyrody, którą porzucił, jak syn marnotrawny, ale do której tęskni i powrócić pragnie. Na symboliczną wycieczkę w bezkresne wypiętrzanie Bieszczadów w pubie Underground publiczność zebrały melodyjne wiersze Jana Borcza. I może nawet można było dosłyszec szum traw

na poloninie w głosie recytującego je **Andrzeja Piecucha**, aktora Teatru Maski i założyciela Teatru Jaruga w Rzeszowie.

Spektaklowi poetycko-muzycznemu ognia dodały porywające występy młodego barda, **Mateusza Nocka** z Dębowa, wykonującego w rockowym klimacie piosenki Steda. Takie, jak chociażby „Życie to nie teatr”, czy „Nie rozdziabia nas kruki”. Utwór ten został sparafrazowany i zaśpiewany „Ruszał się Staszek, idziemy na piwo!”, z dedykacją dla prowadzącego spotkanie dr. **Stanisława Dłuskiego**. Mateuszowi Nockowi wdzięcznie wtórowała hipnotyzującym głosem **Katka Kotecka** oraz gościnnie występujący poeta i podróżnik **Piotr Durak**, a nawet **Jerzy Hajdaś** (jeden z muzyków nagrywających płytę Alembic Consort Janusza Tumidajewicza), który wyszedł już nieco z biwakowych klimatów schroniska górskiego na rzecz bluesowej klasyki.

SMOLARZE Z SERCA BIESZCZADÓW

„Codzienne życie Bieszczadzkie smolarzy” to kolejna już wystawa z cyklu „Bieszczadzkie zawody”. Szczególnie wyselekcjonowanych dwadzieścia kadrów w Galerii Nierzeźnicy stanowi wyjątkowy, niewystudiowany reportaż z życia i pracy smolarzy, zajmujących się wypałem węgla drzewnego. Każde ze zdjęć przepełnia wrażliwość fotografa, która pozwoliła uchwycić niewyrażalne na tyle, by chcieć zatrzymać się przy nich na dłużej i pomedytować, nie tylko o trudzie pracy.

Rafał Nowak – autor fotorelacji ze swojego pobytu w bieszczadzkiej głuszy – przygodę z aparatem zaczął jeszcze w erze fotografii analogowej, zawodowo zajmuje się fotografią medialną oraz ślubną, jest także laureatem kilku konkursów fotograficznych i znaczących wystaw. Pisarz i podróżnik **Piotr Durak**, który oprócz kilku ciepłych słów, wzbogacił wernisaż grą na gitarze.

Sabina Lewicka



GRZYBY, GRZYBY I PO GRZYBACH

W okolicach Rzeszowa, na północy pośród równin Kotliny Sandomierskiej, i na południu, pośród wzniesień Pogórza, rozciągają się spore połacie lasów tworzących często rozległe kompleksy. W tych na północy dominuje drzewostan sosnowy, w tych na południu jedliny i buczyny, często przemieszane z innymi gatunkami drzew. Wszystkie tworzą bogate, różnorodne środowiska przyrodnicze, wyróżniające się nie tylko zasobnością drzewostanów, ale i występujących w ich runie zbiorowisk roślinnych i grzybów. Te – rzecz można – są tym w artykule najważniejsze.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy zacząłem wędrować po okolicznych lasach, i oczywiście, przy okazji zbierając grzyby, tacy jak ja byli rzadkością. Procederem tym trudniły się najczęściej tylko wiejskie kobiety i to te z uboższych rodzin, czyniąc to przeważnie dla własnych potrzeb. A i na rzeszowskich targowiskach tylko pojedyncze osoby handlowały grzybami, najczęściej już suszonymi. A dziś, gdy pod koniec sierpnia byłem kilkakrotnie na targowisku przy Targowej, stoły ugięły się pod ciężarem grzybów, wzdłuż przejść ustawione były w rzędach niezliczone koszyki, kosze, a nawet skrzynki po owocach, zastawiony był nawet chodnik przed kościołem i cmentarzem. Towar różnorodny, dominowały borowiki, nadto koźlarze, podgrzybki

i maślaki, tudzież kurki. Od borowików było dosłownie biało, gdyż w koszykach dominowały pięknie wyczyszczone małe, i całkiem malutkie grzyby, takie, których kapelusze nie zdążyły się jeszcze zabarwić. Wygrzebywane spod ściółki leśnej nie zdążyły wyrosnąć. To takie grzyby podziemne.

A w lasach istne szaleństwo. Tłumy ludzi przemierzają lasy wzdłuż i wszerz. Miejscowi na tych miastowych grzybiarzy patrzą złym okiem. Wszak niektórym zabierają źródło dochodu. Miejscowych też nie brakuje. Jak mi wiadomo zbieractwem i handlem trudnią się już całe zespoły. Nie tak dawno, gdy przyjechalismy na śródleśny parking, spotkalismy grupę ludzi wychodzących z głębi lasu z pełnymi koszami borowików. Żona zapytała panią, gdzie nabierali tyle grzybów. Odpowiedź była taka: pani to niedużo, chodź pani do samochodu to zobaczy. W dostawczym wozie stały kartonowe pudła do wierzchu wyładowane grzybami.

Pisząc o grzybach i grzybiarstwie nie chcę ganić zbieraczy, tych co czynią to dla własnych potrzeb, z pasji i przyjemności zbierania, ani tych, dla których jest to źródłem dochodu. Jednak, jak zaobserwowałem, w tym zbieractwie jedni i drudzy dochodzą już do absurdu, szaleństwa pomieszanego z głupotą. I to skłoniło mnie do napisania tego artykułu.

Przed kilku dniami poje-



chałem – oczywiście na grzyby – do jednego z takich grzybiarskich kompleksów leśnych na Pogórzu. To, co tam zobaczyłem, to była zbrodnia na przyrodzie. W poszukiwaniu tych „podziemnych grzybów” ściółka została dosłownie rozgrzebana, miejscami było aż białe od malutkich grzybów, które wygrzebano i pozostawiono, gdyż nie nadawały się do przetworu. Znajomy przyrodnik, gdy mu o tym powiedziałem, określił to jako niszczenie grzybni. W każdym z takich miejsc zabrano kilka, może kilkanaście (sądząc po napotkanych obrzynkach) małych grzybów, a dziesiątki zniszczono, nie dając im urosnąć. Ci, co to uczyli zrobili

krzywdę przyrodzie, nie dali z dobrodziejstwa lasu skorzystać innym, ale i sami stracili. Wszak za dwa – trzy dni wyrosłyby tu dorodne grzyby, a tak, w tych miejscach długo ich nie będzie. Ot cała nasza mądrość: „Sam nie zje i drugiemu nie da”.

W szeregu krajach obowiązują pewne, że tak powiem cywilizowane, zasady zbierania runa leśnego. Czas pomyśleć, aby i w naszym kraju coś z tym zdołać. W Niemczech można zebrać kilogram grzybów na osobę. Takiego rozwiązania nie proponuję. Kto jest w stanie to kontrolować? Lecz określić wielkość grzyba (jak w przypadku ryb) chyba można.

Wystarczy, że upoważniona osoba kilka razy przejdzie się po targowiskach, nałoży stosowne mandaty na sprzedawców tej drobnicy, i za jakiś czas proceder zostanie zahamowany, bądź przynajmniej znacząco ograniczony. Wydaje się też, że niezbędna jest jakaś edukacja społeczeństwa ze strony administracji lasów, samorządów, stowarzyszeń ekologicznych i mediów, a nawet – kościoła, wszak otaczająca nas natura to dar Boży. Czy godzi się go bezmyślnie niszczyć?

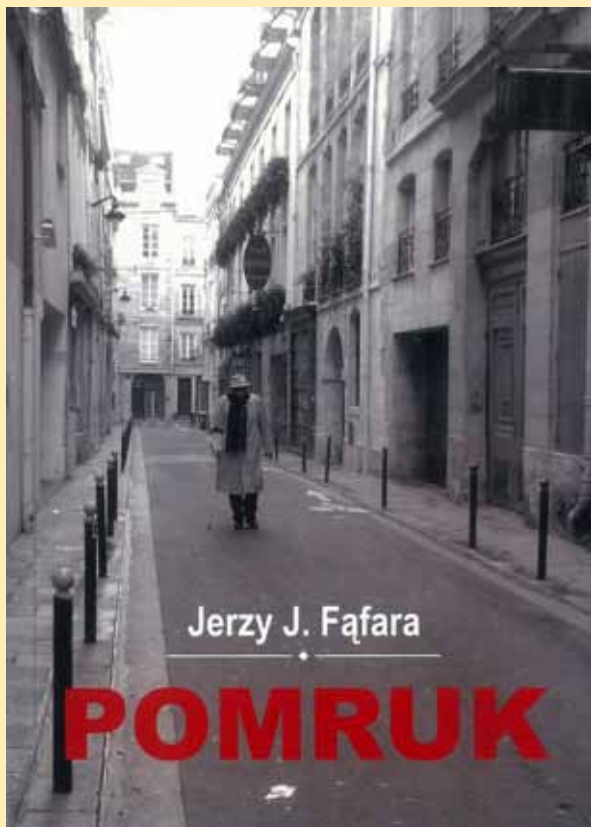
Na koniec użyję łowieckiego zawołania „Darz bór”, tylko nie tym, którzy niszczą las, bo grzyby są jego częścią.

Stanisław Kłos

POMRUK

Wyobraźcie sobie kogoś, kto ma 22 lata. Rodziców mordują na jego oczach. Cudem unika śmierci. Ucieka z kraju. Nie może liczyć na niczyją pomoc. Zatrzymuje się w Paryżu. Poza paroma słowami nie zna języka francuskiego. Nie ma matury. Przyjaciół. Środków i chęci do życia. Bagaż to wspomnienia, które nie dają zasnąć. Trauma przeżyć wydaje się spychać go na margines. Co musi się stać w psychice człowieka, jakie zrzęcenia losu, szczęście, siła przetrwania, żeby po piętnastu latach stał się profesorem Sorbony, posiadaczem dwóch doktoratów, autorem prac, które zrewolucjonizują światową genetykę.

Ta opowieść to rozerwanie worka szarości, by wejść w światło, bogatszym o doświadczenie czerni. Opowieść o byciu sobą, niewyobrażalnej pracy, sile woli, konsekwencji, chęci przetrwania, pokonaniu siebie, miłości, zdradzie, rozkochaniu się w życiu. To, co ważne: ta opowieść oparta jest na faktach. Również na tych,



które boją, a których nie można ominąć, żeby iść dalej. Jej bohaterem jest prof. **Franciszek Chrapkiewicz-Chapeville** – światowej sławy biochemik. Już dziewięćdziesięcioletni powiedział: *Nigdy nie przypuszczałem, że ostatnią książką, jaką w życiu przeczytam, będzie książka o mnie. Warto było żyć!* – Tak powiedział.

Sylvia Tulik

Jerzy J. Fąfara, Pomruk, Wydawnictwo Lisia Góra, Rzeszów 2014. Do nabycia w sklepie internetowym na stronie www.institutksiazki.rzeszow.pl

PAMIĄTKI (Z) RZESZOWA

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna z siedzibą przy ulicy Sokoła, zaprasza mieszkańców do udziału w projekcie „Przeszłość w pamiątkach ukryta – cyfrowa prezentacja dziedzictwa kulturowego regionu z archiwów prywatnych”.

Celem jest zebranie osobistych materiałów w postaci starych dokumentów, świadectw, dyplomów, zapisanych wspomnień oraz zdjęć z życia rodzin i mieszkańców Podkarpacia z przełomu XIX i XX wieku. W niedalekiej przyszłości zostaną one przedstawione na stronie internetowej w postaci cyfrowych prezentacji. Cenna i mile widziana jest także spuścizna

związana z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej Polaków.

Materiały można przynosić do siedziby instytucji, nadesłać na jej adres, bądź zeskanowane przesyłać na adres mejlowy. Projekt jest jednym z wielu pomysłów, które mają zachować i przekazać dalej kulturę materialną regionu. W dobie powszechnego użytku prezentacje mają szansę trafić do szerokiego grona odbiorców.

Całkiem możliwe, że potomni, oprócz najdawniejszych świadectw, będą mieć w swoich zbiorach statuetkę Pomnika Czynu Rewolucyjnego autorstwa Krzysztofa

Brzuzana. Od niedawna stała się ona pożądaną przez turystów pamiątką i atrakcją, dostępną w Podziemnej Trasie Turystycznej, na lotnisku oraz sklepach w centrum miasta. Ulubieniec, także rzeszowskich studentów, niebawem zostanie wypromowany jako logo na koszulkach, kubkach oraz breloczkach.

Utrwalanie przeszłości odbywa się w różnych formach. Dzielenie się swoim osobistym dziedzictwem, bez wątpienia stanowi najbardziej autentyczny obraz minionych wieków i tradycji.

Anna Pieczek



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i orzeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...



„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





ZOOTERAPIA W WYŻSZEJ SZKOLE



Konik huculski przysposobiony do zajęć terapeutycznych. Fot. A. Baranowski.

SPECJALNOŚCI

ALPAKOTERAPIA

Alpakoterapia to dziedzina zooterapii, która opiera się na współpracy terapeuty i pacjenta z alpaką. Takie działania terapeutyczne służą poprawie samopoczucia człowieka w sferach: społecznej, emocjonalnej, poznawczej i fizycznej. Do alpakoterapii wykorzystywane są alpaki wykazujące chęć obcowania z człowiekiem. Alpaki zaprzyjaźniają się zarówno z innymi zwierzętami, jak i z człowiekiem. Szczególnie pozytywne nastawienie mają do dzieci. Zwierzęta te dają się głaskać i przytulać, a sam ich wygląd wzbudza sympatię, gdyż wyglądają jak żywe maskotki.

FELINOTERAPIA

To jedna z metod zooterapii wykonywana przy pomocy kota. Felinoterapię wykorzystuje się w usprawnianiu osób starszych, niedoświadczonych oraz w terapii z dziećmi z niepełnosprawnością fizyczną i psychiczną. Kontakt z kotem ma pozytywny wpływ na psychikę osób, które biorą udział w tego rodzaju terapii, poprawia ich nastrój, pomaga przełamać lęk.

HIPOTERAPIA

Hipoterapia jest metodą rehabilitacji wykonywaną przy udziale konia. Dzięki tej metodzie pacjenci z mózgowym porażeniem dziecięcym, autyzmem dziecięcym, zespołem Downa, upośledzeniem umysłowym, stwardnieniem rozsianym mogą poczuć się wyjątkowo i odkrywać na nowo swoje możliwości. Poprzez kontakt z żywym zwierzęciem pacjent zyskuje nowego przyjaciela i uczy się współżycia z inną istotą żywą.

DOGOTERAPIA

To terapia poprzez ćwiczenia i zabawy z psami. Jest zaplanowanym procesem z określonymi celami terapeutycznymi. Program stworzony jest na podstawie diagnozy funkcjonalnej sporządzonej przez psychologa lub terapeutę. W zajęciach uczestniczy oprócz psa i przewodnika specjalista: psycholog lub terapeuta dziecka. Terapia może być kierowana do indywidualnego odbiorcy lub grupy.



Z alpaką czułości wymienia dr Daria Sawaryn. Jedzą sobie marcheweczkę z d... Fot. A. Baranowski.

KAMPUS W K

Centrum Turystyki i Rekreacji w Kielnarowej to z jednej strony studencki kampus, a z drugiej strony nowoczesny kompleks konferencyjno-rekreacyjny, gdzie stworzono idealne warunki do organizacji kongresów, konferencji, warsztatów i szkoleń, spotkań integracyjnych, towarzyskich i wypoczynku. Obiekt położony jest w pięknym otoczeniu Pogórza Dynowskiego, zaledwie 10 km od Rzeszowa.

Główną zaletą jest kompleksowość usług - w jednym, zacisznym miejscu znajdziecie państwo wszystko, co jest potrzebne do zorganizowania wymarzonej imprezy. Powierzając wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia, nie trzeba się martwić o bazę dydaktyczną, nocleg, wyżywienie, dodatkowe atrakcje czy efektowną oprawę imprezy.

Każde wydarzenie - małe czy duże - traktowane jest w sposób wyjątkowy. Z pewnością na każdą okazję znajdą się odpowiednie pomieszczenia. Wszystkie nasze sale są klimatyzowane, w pełni wyposażone w sprzęt multimedialny, zaś ich aranżacja zależy tylko od klienta. Przy wyjątkowych imprezach szczególnie polecana jest piękna aula, która doskonale nadaje się pod eleganckie gale. Z niezwykłą dbałością można dobrać odpowiednie menu, muzykę



Urszula Pasieczna, rzecznik prasowy WSLiZ z alpaką Dominiką. Fot. A. Baranowski.



Koniki do hipoterapii na kampusowym wybiegu. Fot. A. Baranowski.

WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA



ziubków. Fot. A. Baranowski.

MIELNAROWEJ

i wystrój. Zapewnia się odpowiednie nagłośnienie, oświetlenie i niezbędny sprzęt techniczny. Po szkoleniu, odbywa się luźniejsze spotkanie w karczmie, przy grillu, korzystając z walorów kompleksu. Kuchnia jest w stanie sprostać wszelkim potrzebom. Dzięki tak zróżnicowanej infrastrukturze można podjąć się nawet najbardziej nietypowych zamówień.

Zaplecze:

- reprezentacyjna aula na 330 osób,
- różnej wielkości sale konferencyjne, wykładowe, ćwiczeniowe oraz laboratoria
- staropolska karczma „Taberna pod Sosnami”
- krąg ogniskowy z grillem
- miejsca noclegowe,
- hala sportowa, boiska zewnętrzne
- siłownia, sauna
- gabinety rehabilitacji oraz odnowy biologicznej
- ośrodek jeździecki z krytą ujeżdżalnią
- park linowy, poligon paintballowy
- atrakcyjny, ogrodzony teren rekreacyjny



TRENERZY

DR DARIA SAWARYN

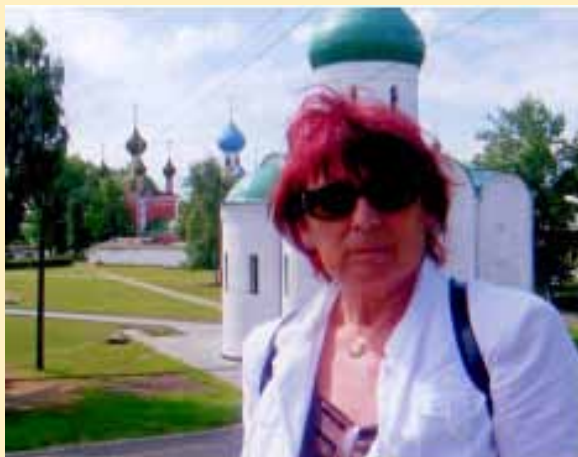


Absolwentka Wydziału Lekarskiego, Oddziału Pielęgniarskiego Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Ukończyła kurs instruktora rekreacji ze specjalnością jazda konna, kurs instruktora rekreacji ze specjalnością hipoterapia oraz kurs sędziowski Polskiego Związku Jeździeckiego.

Dodatkowo ukończyła kurs felinoterapii i jest specjalistą w dziedzinie zooterapii. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Hipoterapii. Założycielka „Kółka Jeździeckiego” AZS WSliZ oraz Koła Naukowego „Hipoterapia”. Autorka licznych publikacji z zakresu hipoterapii, promocji zdrowia oraz turystyki osób niepełnosprawnych. Jest pracownikiem na stanowisku adiunkta na Wydziale Turystyki i Nauk o Zdrowiu Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

W styczniu 2007 roku, na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na Wydziale Fizjoterapii, złożyła pracę doktorską nt. „Wpływ hipoterapii na zmiany wybranych funkcji motorycznych u dzieci z mózgowym porażeniem dziecięcym” napisaną pod kierunkiem prof. dra hab. Tadeusza Kasperczyka i uzyskała tytuł doktora nauk o kulturze fizycznej w zakresie fizjoterapii. Od dnia 15 listopada 2008 roku Członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Hipoterapii z siedzibą w Warszawie.

DR HELENA BARTYZEL-LECHFOROWICZ



Absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie ze specjalizacją rehabilitacji. Stopień naukowy doktora uzyskała na podstawie

pracy: „Percepcja sytuacji własnej pacjentów po przebytym udarze mózgu” - promotor prof. Andrzej Kwilek. Wieloletni pracownik dydaktyczny i naukowy. Autorka ponad 20 publikacji.

Pracę zawodową rozpoczynała w Klinicznym Ośrodku Rehabilitacyjnym w Krzeszowicach koło Krakowa. W latach późniejszych podjęła pracę w Medycznym Studium Zawodowym w Rzeszowie, pełniąc funkcję dyrektora, a kolejno kierownika Wydziału Fizjoterapii i Ratownictwa Medycznego. Obecnie od dziesięciu lat pracuje w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie na stanowisku adiunkta, od trzech lat pełni funkcję Kierownika Katedry Fizjoterapii.

MONIKA MORAWSKA



Absolwentka Studium Medycznego na wydziale Fizjoterapia w Przemyślu, ukończyła studia podyplomowe na Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu z zakresu Przygotowanie Pedagogiczne, absolwentka Wyższej Szkoły Administracji i Zarządzania w Przemyślu na kierunku Administracja Publiczna. Jest certyfikowaną Dogoterapeutką, Zooterapeutką oraz terapeutką Integracji Sensorycznej i terapeutką NDT Bobath. Liderka Koła Naukowego „Zooterapia” działającego przy Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

Od 9 lat pracuje z dziećmi niepełnosprawnymi oraz zdrowymi jako fizjoterapeutka i dogoterapeutka m.in. w ośrodkach dziennej rehabilitacji, przychodniach, przedszkolach i turnusach rehabilitacyjnych. Pasjonatka zwierząt z radością w swojej działalności łączy pracę ze zwierzętami i dziećmi. Posiadaczka wspaniałego psa terapeuty rasy golden retriever imieniem Duduś oraz 3 miesięcznej suczki o imieniu Zoja rasy samoyed, która jest na początku drogi terapeutycznej.



Alpaki chłodzą się wodnym prysznice na wolnym powietrzu. Fot. A. Baranowski.



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „PROJEKTANT” REALIZUJE MIESZKANIE DLA CIEBIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „PROJEKTANT” buduje mieszkania według najnowocześniejszych rozwiązań projektowych i architektonicznych. Na terenie osiedla zlokalizowane są miejsca postojowe, ścieżki rowerowe, place zabaw, korty tenisowe, boiska oraz tereny zielone.

Budynki zlokalizowane są od zachodniej strony Rzeszowa na terenach części Przybyszówki, gdzie znajduje się między innymi galeria TREND, w której mieszczą się przychodnia zdrowia, urząd pocztowy, oddział banku, restauracja, sklep Biedronka i inne sklepy. W obrębie osiedla znajdują się 2 przedszkola, żłobek, szkoła siostr Pijarek oraz w trakcie realizacji szkoła publiczna podstawowa i gimnazjum.

OBECNIE BUDUJEMY MIESZKANIA:

Osiedle „Słoneczny Stok” w Rzeszowie, ulica Odrzykońska, Bł. Karoliny.

Budynki posiadają 4-5 kondygnacji z podziemnymi miejscami postojowymi i garażami, które wyposażone są w windy łączące miejsca postojowe z ostatnim piętrem, na klatkach schodowych zastosowano tzw. oświetlenie inteligentne. Mieszkania wyposażone są w wideo domofony. Budynki są dobrze ocieplone i wyposażone w indywidualny system grzewczy (piec gazowy dwufunkcyjny). Każde mieszkanie posiada balkon oraz przynależną piwnicę. Projektujemy mieszkania dwu, trzy i czteropokojowe o pow.



od 44 m² – 74 m².

Cena mieszkań od 4050 zł/m².

Na tym osiedlu Spółdzielnia rozpoczyna dalszą realizację 2 budynków mieszkalnych wielorodzinnych dla osób starszych i samotnych, w których będą zlokalizowane małe mieszkania jedno i dwupokojowe o pow. ok. 36 m² – 50 m². W parterze budynku zlokalizowane będą usługi, takie jak: sklep ogólnospożywczy, kawiarnia z zapleczem, świetlica środowiskowa, biblioteka, gabinety lekarskie oraz rehabilitacyjne. Mieszkania w tych budynkach będą w pełni wykończone z białym montażem, podłogami i malowaniem.

Planowane rozpoczęcie inwestycji - IV kwartał 2014 r., a zakończenie I półrocze 2016 r.

Ilość mieszkań jest ograniczona. Spółdzielnia prowadzi nabór chętnych na tego typu mieszkania!

Osiedle Podkarpacka-Matuszczaka zlokalizowane jest przy ul. Rymanowskiej, Bieszczadzkiej w pobliżu Politechniki Rzeszowskiej. Na tym terenie realizowane są małe budynki wielorodzinne 2-3 klatkowe 3-piętrowe. W chwili obecnej Spółdzielnia będzie budowała dalsze 2 budynki na około 40 mieszkań. Mieszkania będą dwu i trzy pokojowe o zróżnicowanej

powierzchni od 37 m² – 65 m². Cena mieszkań od 4000 zł – 4100 zł. Mieszkania posiadają przynależne piwnice, natomiast nie posiadają wind.

Osiedle Wzgórza Staroniwskie położone jest przy ul. Krajobrazowej, Panoramicznej w pobliżu al. Witosy. Teren posiada pełną infrastrukturę. Spółdzielnia będzie budowała ostatni budynek 4-mieszkaniowy.

Spółdzielnia w chwili obecnej posiada do sprzedaży tylko 1 mieszkanie trzypokojowe o pow. 69 m² z antresolą o pow. 24 m² oraz lokale handlowo-usługowe o pow. od 80

m² – 400 m² w parterze budynku do sprzedaży lub wynajęcia. W lokalach mogą być zlokalizowane gabinety lekarskie, biblioteka. Spółdzielnia realizuje mieszkania na zasadach odrębnej własności i po ich wybudowaniu zarządzane są przez Spółdzielnię. Wszystkie osiedla są monitorowane.

Zainteresowane osoby zakupem mieszkania zapraszamy do siedziby Spółdzielni, ul. Słoneczna 2 pokój 2 (parter), codziennie od poniedziałku do czwartku, w godz. 9.00-17.00, w piątek i sobotę w godz. 9.00-14.00, tel. (17) 85 80 495 lub na stronę internetową:

www.projektant.rzeszow.pl

POMNIK ZESŁAŃCÓW SYBIRU

W parku Sybiraków w Rzeszowie 17 września br. zostanie odsłonięty pomnik Zesłańców Sybiru. **Danuta Zbyszewska**, prezes Oddziału Związku Sybiraków w Rzeszowie mówi o tym, jak udało się doprowadzić do szczęśliwego finału inicjatywy postawienia takiego pomnika w naszym mieście.

Oddział w Rzeszowie zrzesza około 300 członków. Ale liczba ta stale maleje, bo takie jest prawo natury. W Zarządzie od dawna – opowiada pani Danuta – zastanawialiśmy się, jak zrealizować ten pomysł, bo wszyscy uważaliśmy, że taki pomnik jest konieczny. Nasze pokolenie stopniowo odchodzi, powinno zostawić po sobie materialny ślad, który by przypominał o losach milionów Polaków – Sybiraków.

Było kilka koncepcji, lecz żadna nie znalazła uznania. Nie posiadaliśmy środków finansowych na to, by samodzielnie zrealizować taki

piękny, ale i kosztowny zamysł. Zwróciliśmy się do Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie z prośbą o zorganizowanie konkursu na projekt graficzny pomnika. Szkoła zorganizowała konkurs i wystawę nadesłanych prac. Jury wybrało projekt art. pl. Jakuba Atamana. Zarząd chciał jeszcze, by w tej sprawie wypowiedziało się szersze grono osób, przede wszystkim Sybiracy i mieszkańcy.

Za zgodą wojewody podkarpackiego zorganizowano w holu urzędu wojewódzkiego wystawę wszystkich nadesłanych projektów. Zwiedzający wzięli udział w głosowaniu. Większość z nich poparła projekt J. Atamana. Zaczęliśmy szukać środków finansowych. Sami Sybiracy zebrali 30 tys. zł. Nie znaleźliśmy żadnego sponsora, który pomógłby sfinansować realizację tego zadania.

Wreszcie zwróciliśmy się do Tadeusza Ferency, prezydenta miasta Rzeszowa, z prośbą o przyjęcie

patronatu i udzielenie pomocy. Pan prezydent zgodził się od razu. Objął patronat i zobowiązał się do udzielenia niezbędnej pomocy organizacyjnej i finansowej. Na realizatora zadania wyznaczył wydział dróg i zieleni. Dzięki temu w ciągu dwóch lat została opracowana dokumentacja, załatwiono wszelkie niezbędne zezwolenia, przeprowadzono konkurs, przygotowany teren i sam pomnik.

Konkurs na wykonanie pomnika i zagospodarowanie terenu wygrała pracownia Michała Batkiewicza w Szczyglicach koło Krakowa, a wykonawcą samego pomnika rzeźby jest sam Michał Batkiewicz.

I w ten sposób mogły ziszczyć się nasze sybirackie marzenia. Cieszę się, że wszyscy członkowie zarządu włączyli się w prace Komitetu Budowy Pomnika, że w finalne uroczystości odsłonięcia włączyło się wiele organizacji, instytucji i osób, którym w imieniu nas, Sybi-



Nowy pomnik w parku Sybiraków.
Fot. A. Baranowski.

raków, bardzo serdecznie dziękuję. Szczególnie mocno i gorąco dziękuję panu prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi za to, że zrozumiał nas Sybiraków, docenił nasze starania i udzielił tak skutecznej pomocy, przez co nadał pomnikowi Sybiraków prawo obywatelstwa Rzeszowa.

Przewiduje się, że w uroczystym odsłonięciu pomnika wezmą udział, oprócz nas Sybiraków wraz z rodzinami, przedstawiciele władz świeckich i kościelnych, wojska i straży pożarnej, harcerzy i młodzieży szkolnej oraz mieszkańcy Rzeszowa.

Józef Kanik

MIŁOCIN ŚWIĘTOWAŁ



Obszernym blokiem imprez 30 sierpnia obchodzili swój Dzień Osiedla mieszkańcy osiedla miłocińskiego, przygotowany przez samorządową radę osiedla. Na zdjęciu konkursowe zabawy dla dzieci.

Fot. A. Baranowski.

ŚWIĘTO POLICJI



Tegoroczne odchody Święta Policji miały dwuczęściowy przebieg. Część odbyła się w Rzeszowie, zaś zasadnicza uroczystość w Jarosławiu i była połączona z przekazaniem tamtejszej Komendzie Powiatowej Policji sztandaru. Na zdjęciu uroczystość pod tablicą upamiętniającą policjantów, wmurowaną w ścianę budynku komendy wojewódzkiej. Złożono pod nią wiązanki kwiatów od policjantów oraz emerytów i rencistów policji. Na zdjęciu wiązankę składa delegacja Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, z prezesem Wiktorem Kowalem na czele.

BOHATEROWIE WRZEŚNIA Z ZIEMI RZESZOWSKIEJ

**GEN. BRYG.
JÓZEF RUDOLF KUSTRON**



Urodził się 1892 w Stryju, zm. 16 września 1939 w Ułazowie koło Oleszyc. Ostatnie lata przed wybuchem II wojny światowej ppłk Józef Kustron spędził w Bielsku Białej, gdzie dowodził 21. Dywizją Piechoty Górskiej. W obliczu rodzącego się niemieckiego faszyzmu ostro mu się sprzeciwiał. Nic więc dziwnego, że Gestapo już przed wojną umieściło go na specjalnej liście proskrypcyjnej Polaków, których w pierwszej kolejności należało zgładzić.

Dla generała Kustronia wojna zaczęła się jeszcze przed 1 września. bojówki Abwehry podjęły działania wyprzedzające już 25 sierpnia 1939 roku w rejonie Przełęczy Jabłonkowskiej. Niemcy zamierzali opanować tunel, żeby w razie wybuchu otwartej wojny uniemożliwić Polakom jego wysadzenie. Po zajęciu w nocy z 25 na 26 sierpnia przez Niemców stacji Mosty świetnie spalili się saperzy 21. DPG oraz żołnierze, którzy skutecznym ostrzałem zmusili dywersantów do wycofania się.

Z wybuchem wojny pułki 21. DPG dzielnie opierały się niemieckiej nawaie. Wieczorem, 2 września, kiedy już nie można było utrzymać pozycji Kustron dostał rozkaz wycofania się za Sołę. I tak przez: Skawinę, Bochnię, Kolbuszową w ciągłych potyczkach i bitwach z przestępującymi siłami niemieckimi, 21. DPG dotarła pod Biłgoraj. 12 września potwornie zmęczeni żołnierze mieli odpocząć i zreorganizować się. Jednak rozkaz gen. Szyllinga z 13 września nakazywał im wymarsz na odsiecz Lwowa. Wkrótce okazało się to niewykonalne. Niemieckie zagony pancerne skutecznie odcięły zgromadzone nad Tanwią oddziały polskie. Niemieckie oddziały zaryglowały drogę na Lwów, odcięły od dywizji karpaccich w rejonie Przemyśla i od 10 Brygady Kawalerii w rejonie Jaworowa.

W czasie odprawy dowódców Grupy Operacyjnej „Boruta” w Biłgoraju zdecydowano, że dywizja Kustronia będzie przedzierała się na Tarnogród-Lubaczów-Oleszycę. Dywizja gen. Monda miała iść równoległe i dołączyć do jej lewego skrzydła w rejonie Cieszanowa. Niestety, 14 września między obu dywizjami powstała zbyt duża luka, co okazało się zgubne dla 21. DPG.

Dzień 14 września zapowiadał się spokojnie. Przed gajówką, gdzie stacjonował sztab, czyniono ostatnie przygotowania. Z 17 tysięcy stanu wyjściowego w Lubaczowskim po 13 dniach morderczych bojów i przemarszów pod bronią zostało 3,5-4 tys. żołnierza. Rozdano okolicznym chłopom oficerskie konie, benzynę rozlano do tankietek i samochodów a resztę taboru zniszczono. Sztabowcy nie mieli map, bo nie przewidywano wojny na tym terenie. Tylko oficer operacyjny, Stefan Wróblewski, miał jedną mapę i to w skali 1:100 000. Po całonocnym, wyczerpującym marszu 15 września rozgorzała bitwa. Pod Futorami Niemcy doznali poważnych strat. Szpital wojskowy w oleszyckiej szkole był przepełniony rannymi. Kolejnych Niemców zanoszono do kościoła, gdzie rannych kładziono na słomie. Pod Uszkowcami polscy artylerzyści zadali bolesne straty Niemcom, niszcząc m.in. wozy amunicyjne i sprzęt przeciwpancerny. Pod Oleszycami i Dachnowem przez cały dzień trwały mordercze walki. Przełamanie niemieckiego oporu okazało się niemożliwe. Gen. Kustron nakazał oddziałom wycofanie się w kierunku Dzikowa.

O świcie 16 września niemiecki pierścień zamknął się ostatecznie wokół dywizji. Nie powiodły się kolejne próby przebicia z okrażeń. Gen. Kustron odrzucił propozycję przedarcia się ze sztabem w kierunku na zachód i postanowił zostać ze swoimi żołnierzami do końca. Na czele oddziału kpt. Żurka w sile 200 żołnierzy i grupką około 30 oficerów, po komendzie „bagnet na broń!”, gen. Kustron ruszył w kierunku lasów moszczańskich. W lasach ulazowskich o godz. 14 seria z niemieckiego cekaemu skośiła generała. Pociśki trafiły w krzyż i w prawą łopatkę. Generał umarł w otoczeniu żołnierzy. Ciało generała Niemcy przewieźli do Ułazowa. Około 16 złożyli je na plebanii grecko-katolickiej. Godzinę później

pochowali gen. Kustronia przy cerkwi w obecności grupki cywilów. Niemcy zachowali się tu bardzo ładnie, salwą honorową pożegnali polskiego bohatera. Co więcej, order Virtuti Militari generała wraz dokumentami przekazali rodzinie.

W 1946 roku ówczesne władze zbierały ciała poległych żołnierzy z pól bitewnych. Chowano je na cmentarzu w Żelichówce koło Lubaczowa. Tam też trafiły szczątki Józefa Kustronia. Jesienią 1953 r. marszałek Rokossowski na usilne prośby Aleksandry Kustron, wdowy po generale, zezwolił na ekshumację i pochowanie gen. Kustronia w Nowym Sączu.

Dzisiaj pamięć o gen. Józefie Kustroniu jest na ziemi lubaczowskiej bardzo żywa. Imieniem bohatera nazwano w Oleszycach i Lubaczowie ulice, osiedle mieszkaniowe w Cieszanowie. Jest szczerp harcerski w Starym Dzikowie jego imienia, a nawet koło kombatanów w Oleszycach. Na Horaju, gdzie mieścił się sztab generała, postawiono tablice informacyjne i oryginalny, rzeźbiony pomnik. Odbywają się tu miejsko-gminne uroczystości rocznicowe ku czci gen. Józefa Kustronia.

**PLK STANISŁAW DĄBEK
ZAPOMNIANY BOHATER**



Plk. Stanisław Dąbek urodził się 28 marca 1892 w Nisku, ale rodzinie związany był z Lubaczowem, gdzie w Dąbkowie mieszkała jego siostra. Tuż przed wybuchem II wojny światowej plk. Dąbek został mianowany d-cą Strzelców w Złoczowie. 23 lipca 1939, kilkanaście dni przed rozpoczęciem II wojny światowej, został mianowany na stanowisko dowódcy Łądowej Obrony Wybrzeża. Po przyjeździe do Gdyni i po objęciu dowództwa LOW, plk. Stanisław Dąbek zastał tam stan kompletnego nieprzygotowania do obrony.

Gościwie i napędzie zaczął przygotowywać do choćby prowizorycznej obrony podległy sobie obszar. Miał za mało czasu, żeby nadrobić wieloletnie zaniedbania swoich poprzedników pod względem budowy umocnień fortyfikacyjnych i zaopatrzenia oddziałów. Plk. Dąbek dysponował siłą ok. 14 tys. ludzi, w tym zaledwie 7 tys. regularnego wojska, wspartego w ostatniej chwili przed wybuchem wojny przez dalsze 7 tys. ochotników spośród mieszkańców Wybrzeża. Armia polska była słabo uzbrojona i miała bronić wybrzeża za pomocą naprędce skleconych, w ostatniej chwili – w sierpniu 1939 – umocnień. Tymczasem, wedle wycieńczonych historyków Piotra Derdeja i Edmunda Kosiarsza, niemieckie siły lądowe liczyły ponad 38 tys. żołnierzy i miały nie tylko prawie trzykrotną przewagę w ludziach, ale i ponad czterokrotną w broni maszynowej i aż dziewięciokrotną w artylerii. Wobec powyższego, Łądowa Obrona Wybrzeża, której dowództwo powierzono w ostatniej chwili plk. Dąbkowi, była z góry skazana na porażkę.

Zadaniem Łądowej Obrony Wybrzeża było nie dopuścić do jego zajęcia przez Niemców, umieszczenia na Oksywiu artylerii dalekonośnej, aby mogła ostrzeliwać Hel. Walki w ramach LOW trwały od 1 do 19 września 1939 i toczyły się w rejonie Gdyni i Kępy Oksywskiej. W nocy z 1 na 2 września podkomendni plk. Dąbka zaczęli walkę od kontrataku, w wyniku którego udało im się zepchnąć Niemców do Gdańska. Następnie przez pierwszy tydzień wojny oddziały plk. Dąbka toczyły w obronie Gdyni zaciekle bitwy, głównie w rejonie Kartuz i Sopotu. Dzięki znakomitym posunięciom taktycznym Polacy wygrywali w tej fazie walk, co wywołało popłoch wśród niemieckich dowódców. Niemcy z przerażeniem przekonali się, że nie tak łatwo i nie tak błyskawicznie przyjdzie im zdobyć polskie wybrzeże, pomimo mierzwiącej przewagi liczebnej i zbrojnej.

Przełomowym dniem dla całej obrony w rejonie Gdyni stał się 12 września. Tego dnia Niemcy postanowili opanować znaczną część Kępy Oksywskiej i rozpoczęli generalny szturm, wspierani przez lotnictwo i artylerię okrętową. Kępa Oksywska była najważniejszym strategicznym obiektem LOW, na niej znajdował się cały skład amunicji i baza wypadowa polskiej floty na Hel. Plk. Dąbek, żeby zapobiec wejściu Niemców na Kępę Oksywską, zdecydował się na przeciwnatarcie w rejonie Zagórze-Reda w celu przeszkolenia im w zrealizowaniu ich zamiaru. Niestety, wbrew planowi plk. Dąbka, jego oddziałom nie udało się odeprzeć ataku Niemców z powodu ogrom-

nej przewagi nieprzyjaciela. W tej sytuacji 13 września plk. Dąbek musiał ściągnąć swoje oddziały z przedpoli Gdyni na Kępę. W ten sposób żołnierze plk. Dąbka zostali zmuszeni do odstąpienia od obrony miasta z powodu zagrożenia Kępy. Dalsza obrona Gdyni, mimo że miała znaczenie prestiżowe, wskutek osłabienia polskich wojsk już nie miała sensu.

Kępa Oksywska – kolejne polskie Termopile. Jakkolwiek oddziały plk. Dąbka wyruszyły spod Gdyni bronić Kępy Oksywskiej 13 września, to tam działania wojenne już trwały od początku wojny, czyli od 1 września. Lotnictwo niemieckie i pancernik „Schleswig Holstein” niemal codziennie do 9 września ostrzeliwali Kępę Oksywską. Od momentu wycofania się na Kępę Oksywską i po zajęciu Gdyni przez wojska hitlerowskie 14 września, oddziały plk. Dąbka znalazły się w pułapce, z której nie można było się już wydostać, ponieważ Niemcy zablokowali również drogę morską i obrońcy Kępy nie mogli liczyć na żadną pomoc z zewnątrz, tylko na własne poważnie nadwerężone i z każdym dniem zmniejszające się siły. Załoga kontradm. Unruka z Helu nie była w stanie przypląć na odsiecz i pomóc podkomendnym dowódcy LOW.

Kępa Oksywska, podobnie jak całe wybrzeże od strony łądu, w momencie wybuchu wojny pod żadnym względem nie była przygotowana do obrony. Nie miała żadnych umocnień żelbetowych. Umieszczono tylko baterię „Canet” do ostrzeliwania okrętów wroga na podejściach do portu gdyńskiego. Według badacza historii walk LOW, Edmunda Kosiarsza, obrońcy Kępy Oksywskiej nie liczyli na zwycięstwo, bo wynik bitwy był przesądzony jeszcze przed rozpoczęciem. Stanęli do bitwy, aby bronić do kresu sił polskiej ziemi nadmorskiej, a przede wszystkim honoru. Od 16 do 19 września jego podkomendni, skrajnie wyczerpani fizycznie i psychicznie, atakowani, ostrzeliwani zewsząd: od strony łądu, powietrza i morza walczyli już resztkami sił. Pomimo, że jego oddziały były już u kresu wytrzymałości, plk. Dąbek do ostatniej chwili odrzucał możliwość kapitulacji.

Trwająca kilkanaście dni ciężka i dramatyczna obrona Kępy Oksywskiej zakończyła się 19 września w rejonie Babięgo Dołu. Tego dnia Niemcy odcięli łączność dowódcy z jego podkomendnymi i w ten sposób uniemożliwili mu dalsze dowodzenie. Nieprzyjacieli coraz szybciej zbliżał się do Babięgo Dołu, z którego plk. Dąbek dowodził podległymi sobie oddziałami LOW. W tej sytuacji plk. Dąbek zebrał ze sobą niewielką grupę ok. 20 osób, którą sformował w swój ostatni oddział i kazał im się zaopatrzyć w karabiny i amunicję, żeby stanąć do ostatniej walki, obrony swojego stanowiska dowodzenia. Na zbiórkę zgłosili się wszyscy oficerowie. Plk. Dąbek wyprowadził ich na północny stok jaru, tuż nad budynkiem sztabu. Niemcy byli już w budynku dowództwa. W jarze, w wyniku ostrzału artyleryjskiego został ranny plk. Dąbek i nie mając już siły walczyć, a jednocześnie za wszelką cenę nie chcąc się poddać Niemcom, odebrał sobie życie – ostatnie jego słowa przed śmiercią brzmiały: „a więc to już koniec. Ja nie skapituluję”. Większość obrońców Gdyni i Kępy Oksywskiej po zakończeniu walk trafiła do oflagów, m.in. w Woldenbergu.

W warunkach nieprzygotowania do obrony plk. Dąbek zrobił wszystko, co było w jego mocy i wykazał maksimum swojego talentu wojskowego, żeby jak najdłużej bronić polskiego wybrzeża przed Niemcami. Zacięta, wytrwała i doskonała taktycznie, jak na niewielkie zaplecze fortyfikacyjne i słabe uzbrojenie, i znaczącą przewagę Wehrmachtu, obrona Gdyni i Kępy Oksywskiej, momentami wzbudzała respekt i popłoch u niemieckiego przeciwnika. Do tego stopnia, że niemieccy dowódcy w swoich oficjalnych raportach z przebiegu walk słanych do Hitlera, zawyżali liczby i przeceniali możliwości obronne Polaków. Była w tym wielka zasługa plk. Dąbka, dowódcy z talentem taktycznym i jednocześnie o niezłomnej i nieugiętej postawie.

**MJR HENRYK DOBRZAŃSKI
„HUBAL”
OSTATNI ZAGOŃCZYK RP**

Urodził się 1897 r. w Jaśle jako drugie dziecko Henryka i Marii hrabiny Lubienieckiej. W listopadzie 1918 r. zgłosił się do formującego się w Krakowie 2. Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Został awansowany do stopnia plutonowego i rozpoczął szkolenie nowo przybywających do pułku ułanów. W trakcie walk polsko-



mjr Henryk Dobrzański z żoną

-ukraińskich Dobrzański objął dowództwo utworzonego w pułku oddziału wydzielonego w sile plutonu i znalazł się w grupie mjr. Juliana Stachewicza. Z końcem 1918 r. został awansowany do stopnia chorążego i przejął dowództwo szwadronu „Odsiecz Lwowa”, w dywizji plk. Władysława Sikorskiego.

W listopadzie 1922 r. został odkomenderowany na kurs dowódców szwadronów do Centralnej Szkoły Jazdy w Grudziądzu, gdzie oprócz programowych zajęć teoretycznych systematycznie doskonalił swoje umiejętności jeździeckie. W: Białej, Lwowie, Piotrkowie Trybunalskim, Nowej Wsi rtm. Dobrzański odnotował 16 pierwszych i 6 drugich miejsc. Doskonałe wyniki sportowe zadecydowały, że w lutym 1925 r. został powołany do ekipy jeźdźców na międzynarodowe konkursy w Nicei, Londynie i Aldershot. Na międzynarodowych zawodach w Nicei reprezentacja Polski w składzie: H. Dobrzański, K. Römmel, A. Królikiewicz, K. Szosland i W. Zgorzelski pierwszy raz w historii polskiego jeździectwa zdobyła Puchar Narodów. Rtm. Dobrzański wygrał konkurs o „Nagrodę Monaco” a w innych zajmował czołowe miejsca, zdobywając łącznie 7 nagród. Dużym sukcesem zakończyły się również występy jeźdźców w Londynie i Aldershot. Rtm. Dobrzański za dwukrotne bezbłędne przejechanie parcourea na koniu „General” w konkursie o Puchar Narodów otrzymał od księcia Walii złotą papierośnicę z wygrawerowanym napisem: „Dla najlepszego jeźdźcy spośród oficerów wszystkich narodów”.

We wrześniu 1929 r. został przeniesiony do 20. Pułku Ułanów w Rzeszowie. Tam też nastąpiła stabilizacja w życiu osobistym mjr. Dobrzańskiego. Na jednym z balów w Dębicy poznał siostrę swego kolegi, Zofię Zakrzeńską, którą poślubił 3 czerwca 1930 r. W 1932 r. przyszła na świat jedyna córka Dobrzańskiego, Krystyna.

W pierwszych dniach września 1939 r. w ośrodku zapasowym w Białymstoku organizowano Rezerwów Brygadę Kawalerii, w skład której wszedł 110 pułk ułanów dowodzony przez ppłk. Jerzego Dombrowskiego. Jego zastępcą został mjr Henryk Dobrzański. Po osiągnięciu gotowości bojowej pułk wyruszył do walki kierując się w stronę Wilna. 17 września w granice Polski wkroczyła Armia Czerwona. Pomimo rozkazu przekroczenia granicy z Litwą i złożenia broni, 110 pułk skierował się do Puszczy Augustowskiej, gdzie po utracie w walce z sowietami 3 szwadronu ppłk Dąbrowski rozwiązał jednostkę.

Dalsze losy majora znane są z filmu „Hubal”. Przed świtem 30 kwietnia 1940 r. oddział, wyminawszy wieś Anielin, dotarł do sosnowego zagajnika przylegającego do wysokopiennego lasu, gdzie major zarządził postój. Ponieważ wszyscy żołnierze byli przemęczeni nocnym marszem, na wartę od strony wsi wystawiony został tylko kpr. Lisiecki („Zemsta”). Tu, rankiem 30 kwietnia 1940 r., mjr Henryk Dobrzański „Hubal” wsiadając na swego konia został ostrzelany z broni maszynowej, a jedna z kul przeszła jego pierś.

Zdzisław Daraż

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi
- Wykonujemy projekty budowlane
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy do współpracy

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
www.mzbrm.rzeszow.pl

PREZESIORSTWO FAIR PLAY 2011

PREZESIORSTWO FAIR PLAY 2012



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Urodziła się w Załężu, we własnym domu murowanym, stojącym obok przejazdu kolejowego. Gdy zginęła w powstaniu warszawskim, miała 24 lata. Aniela Kozianka, kuzynka mojej mamy po Marcinie Kozie, bracie ojca Michała. Otoczona na Starym Mieście przez dzielnych i pijanych chłopców ukraińskiego kolaboranta Kamińskiego, rozerwała się wraz z koleżanką granatem. Wiedziały, co je czeka. Mieszkała w Warszawie ze starszym bratem Zdzisławem, porucznikiem rezerwy,

O JEDEN CUD ZA DALEKO

który także walczył w powstaniu. Jego krótka, żołnierska historia to wręcz horror.

Miała Aniela narzeczonego, także oficera, którego losy pozostają nieznane. Aniela miała jeszcze młodszą siostrę, Wandę, która jest pochowana w rodzinnym grobowcu na Pobitnie. Pozostała przy nazwisku Koza.

Zdzisław Kosiński przyjeżdżał do Rzeszowa na święto zmarłych. Sam odszedł w latach 80. minionego wieku. Pochowany jest w Piotrkowie Trybunalskim. Namówiłem wujka Zdzisława do napisania krótkich wspomnień z powstania, co zrobił z wielką niechęcią. Do końca życia miał poglądy, z którymi z wielkimi oporami dzielił się. I to tylko z wybranymi kolegami.

Zanim poszedł do powstania pod pseudonimem „Biały”, był dowódcą w kampańskim oddziale Armii Krajowej. Ukończył handlowe studia w Niemczech. Walczył na Starówce i tam w piwnicy, razem z bardzo dużą grupą powstańców, został rozstrzelany przez Niemców. Przeżył dwa

trafienia. W dolną szczękę i płuco. Był wysportowany, mocno zbudowany i odważny.

Jego wspomnienia na dzisiejsze czasy są także odważne i bardzo niemodne. Jak sam wspomina: - już dwa dni przed wybuchem powstania zaczęło się polsko-niemieckie zabijanie. Małe, niemieckie grupy żołnierzy na pojedyncze strzały z kabeków odpowiadali seriami z broni maszynowej i gradem ręcznych granatów. Efekt do przewidzenia. Walki powstańcze to walki uliczne. O sposobach walki w mieście ani młodzi żołnierze, ani dowództwo nie mieli zielonego pojęcia.

Przeraźliwy zgrzyt czołgowych gąsienic, przeszywający świst szturmowych stukasów, to zupełnie coś innego, niż rżenie kawalerskich koni, nawet tych najbardziej ułaskiwionych. Generał Bór Komorowski i fizycznie, i psychicznie nie nadawał się zupełnie na dowódcę powstania. Od początku izolowany od powstańców pierwszych linii walki, bał się zamachu i samosądu. Owszem,

walka na barykadach to coś wspólnego, ale pod warunkiem, że nad nimi latają samoloty obserwacyjne. Niemcy roznosili w puch te chodnikowo-brukowe zapory czołgowymi pociskami i goliatami. Pozostawiały gruzy, rumowiska, przepastne wyrwy i gołębiarze.

Po parunastu dniach bohaterskiego entuzjazmu nastąpiło najgorsze. Panika, strach, zwątpienie. Zaczynało brakować tych najodważniejszych, tych na pierwszej linii. Mnożyły się samobójstwa, samookaleczenia, stresy i dobijanie rannych kolegów. Trzeba pamiętać, że w powstaniu nie obowiązywała abstynencja. Odwaga ma swoje prawa. W alianckich rzutach były narkotyki i środki psychotropowe. Co robiono z niemieckimi żołnierzami i oficerami z SS?

Wszyscy warszawiacy brali udział w powstaniu? Bzdura! Stolicowi nie lubili ćwoków z Galicji, krakowskich centusiów i lwowskich batiarów. Pomoc aliantów, sowieckie wojska po drugiej stronie Wisły, akcja „Burza”. Co z tego wyszło?



Aniela Kozianka

Churchill namówił Stalina, żeby ten pozwolił przepłynąć Wisłę, ileś tam setkom kościuszkowców. Wylądowali tam, gdzie nie powinni. Berling zanucił „Śmieć się pajacu...”.

Dzisiaj dalej nie wiem, czy my już szczątkowi, bo urodzeni przed wojną, nadal powinniśmy rozdrapywać tamte, straszne, warszawskie rany?



Stanisław Kłos

Od północy z opisanymi w uprzednich numerach gminami Tyczyn i Hyżne sąsiaduje gmina Chmielnik. Nie jest zbyt duża, liczy około 6500 mieszkańców i zajmuje niewiele ponad 5 tysięcy ha. Podobnie jak tamte położona jest pośród wzniesień Pogorza Dynowskiego w dorzeczu rzeczki Chmielniczanki. Przewija się ona krętą, dość szeroką doliną, zagłębioną pomiędzy wyniosłym pasmem Marii Magdaleny (395 m) od północy, a działem Borówek (372 m) od południa, które wznoszą się około 150 m ponad dolinę.

Charakteryzują się one bardzo urozmaiconą rzeźbą terenu, szerokimi, wypłaszczonymi wierzchołkami i stromymi zboczami, porożcinanymi dolinkami strumieni oraz rozlicznymi jarami i parowami. Sama Chmielniczanka, w górnej części znana jako potok Zabratówka, wypływa w głębi lasistego kotła zwanego Okrążek, już na terenie gminy Albigowa. Warto tu dodać, że prawie trzy czwarte terytorium gminy położone jest w obrębie Hyżniańsko-Gwoźnickiego

DOKOŁA RZESZOWA I TROCHĘ DALEJ CZ. V

POMIĘDZY DZIAŁAMI MAGDALENKI I BORÓWEK

Obszaru Chronionego Krajobrazu, co świadczy o wysokich walorach krajobrazowych i przyrodniczych tego obszaru.

W skład gminy, oprócz samego Chmielnika, wchodzi jeszcze wioski Błędowa Tyczyńska i Zabratówka położone w dolinie Chmielniczanki, Wola Rafałowska w dolinie jej bezimiennego dopływu oraz Borówki rozsiadłe na wierzchołkach działu Borówek. W bocznych dolinkach, na zboczach i wierzchołkach wzgórz rozrzucone są rozliczne przysiółki, niekiedy o bardzo frapujących nazwach. Mamy: Wielkopolskę i Rzym, Przysłupę, Ukrainę i Grodzisko. Ta ostatnia sugeruje istnienie grodu.

Z miejscowości gminy najstarszą metrykę posiada Chmielnik, który na kartach historii pojawia się po raz pierwszy w 1419 roku. Dokument z tego okresu mówi o plebanie Mikołaju, co świadczy, że już wówczas istniała tu parafia. Wieś musiała więc powstać znacznie wcześniej. Od czasów historycznie nam znanych rządziła się prawem niemieckim i wchodziła w skład wielkiego kompleksu dóbr, zwanego państwem tyczyńskim, należącego do Pileckich, Kostków i Branicznych. Dopiero w połowie XIX wieku, po rozpadzie dóbr tyczyńskich, Chmielnik stał się odrębną posiadłością. Nie na długo. Tutejszy majątek został rozparcelowany w 1919 roku.

Chmielnik to wieś stosunkowo duża, rozciągająca się wzdłuż drogi prowadzącej z Kielnarowej do Zabratówki, ładnie zabudowana, gospodarna i jak widać zamożna. W jej krajobrazie wyróżnia się

kościół parafialny pw. św. Bartłomieja, wznoszący się dumnie na zboczu. Jest to znane w regionie Sanktuarium Maryjne znane z cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej pochodzącego z drugiej połowy XVII wieku, koronowanego w 1997 roku. Według tradycji obraz ten jest znacznie starszy, podobno z pierwszej połowy XV wieku i pochodzi z poprzedniego kościoła spalonego przez Tatarów w 1624 roku. W zasadniczym zrabie jest to budowla barokowa, wzniesiona w 1742 roku, lecz znacząco rozbudowana w 1890 roku i w latach 1957-1958.

Lokalną ciekawostką jest stary szyb „Wiktoria”, odwiercony w latach dwudziestych ubiegłego stulecia w poszukiwaniu ropy naftowej. Zamiast ropy dowiercono się wód solankowych o wysokich – jak wówczas stwierdzono – wartościach leczniczych. Zaczopowany odwiert można znaleźć w lesie zwanym Grabówka. Zdroju nie ma, jest natomiast Spółka „Chmielnik Zdrój”, wytwórca wody mineralizowanej „Alfred”.

Pozostałe miejscowości gminy nie posiadają tak bogatej historii. Podobno starodawny rodowód ma Wola Rafałowska, na terenie której miał istnieć wspomniany słowiański gród. Na kartach historii wieś pierwotnie zwana Wola Jordanowa pojawia się w połowie XV wieku. Należała wówczas do Pileckich z Łańcuta. Pośrodku wsi wznosi się murowany kościół parafialny pw. Świętej Trójcy zbudowany pod koniec XIX wieku. Warto tu zauważyć, aby zobaczyć niezwykle dla budowli z tego okresu ołtarz główny, późno-



Staw w Zabratówce. Fot. autor

renesansowy w formie tryptyku z 1613 roku, pochodzący z pierwszego kościoła. W pobliżu kościoła rośnie kilka pomnikowych drzew, dębów i jaworów. To resztki podworskiego parku. Błędowa Tyczyńska to także XV-wieczna osada, natomiast sąsiadująca z nią Zabratówka jako wieś pojawia się dopiero w 1683 roku. Najmłodszą osadą są Borówki, powstałe z połączenia kilku przysiółków należących do Chmielnika i Borku Starego, które samodzielnie wsią sołecką stały się dopiero w 1998 roku.

Poza kościołami w Chmielniku i Woli Rafałowskiej na terenie gminy nie ma więcej cenniejszych zabytków. Uzupełnieniem kulturowego krajobrazu są liczne tu kapliczki, stare i całkiem nowe. Jedną z nich jest figura św. Jana Nepomucena, stojąca przy skrzyżowaniu dróg nieopodal kościoła, a przeniesiona tu z Rzeszowa.

W krajobrazie okolicy dominują rozległe, widokowe wierzchołki, których grzbietami wiją się wiejskie drogi, doskonałe trasy dla wycieczek rowerowych, jak i pieszych wędrówek. Najciekawsza pod względem krajobrazowym i przyrodniczym jest wschodnia część gminy w rejonie Zabratówki. Tu na pograniczu kilku gmin rozciąga się rozległy kompleks leśny, tzw. Wielki Las, o bardzo bogatym, głównie jodłowym i bukowym drzewostanie. W głąb tego kompleksu wrzyna się dolina potoku Zabratówka, znajdują się dwa kompleksy stawów, znanych z obfitości ryb.

Wbrew pozorom obszar gminy to wdzięczny teren do wycieczek i penetracji turystycznych, czemu sprzyja sieć niedawno wyznaczonych i zagospodarowanych tras rowerowych. Warto z nich skorzystać.

MOJA OSOBA OTWIERA TELEWIZOR

Legendarny przywódca – oczywiście, rzeszowskiej „Solidarności”. Tak o Antonim Kopaczewskim pośmiertnie wyrażali się niektórzy żurnaliści. Znałem go osobiście i bardzo lubiłem, chociaż nie zawsze podzielałem jego poglądy. Tutaj jednak chodzi mi o przymiotnik legendarny. Niczego nie chciałbym ująć panu Antoniemu, ale nie jest on postacią zaczerpniętą z legendy, wymyśloną, nieprawdziwą. Przecież to była postać z krwi i kości, jak najbardziej autentyczna! Jeśli zaś tak, to dlaczego ktoś chce ją upychać po jakichś legendach? Można już, i powinno się, mówić, iż jest to postać historyczna, znacząca, ale nigdy legendarna. Legendarni są: Rzech i Esterka w Rzeszowie, Biała Dama w Łańcutcie, Krak w Krakowie, Wars i Sawa w Warszawie, czy Lech, Rus i Czech tak w ogóle. A najbardziej to chyba Smok Wawelski, Szewczyk Dratewka i Popiel, którego myszy na przystawkę wrębały.

Moja osoba – tak o sobie mówi poseł Jaworski z Gdańska, który widzi siebie w prezydenckim fotelu tego zacnego i ongiś wolnego miasta. Nie mówi, ja Jaworski, ale moja osoba! Osobą niechaj sobie będzie. Tutaj jednak kluczową rolę odgrywa zaimek dzierżawny, moja. Należy rozumieć, że owa osoba może również należeć do kogoś innego. Dla przykładu, jam jest twoja. Zwracając się do siebie w trzeciej osobie z pewnością chce zdecydowanie podnieść swoją godność, gdyż musi być niedowartościowany. Ale, niestety, kiedyś tak hrabina, bądź jaśnie oświecony pan, zwracali się do służby. – Niech ona wyniesie kibel spod mego łóża, niech Jan poda sztuczne szczęki, bo jaśnie pan chce szaleć, kąsać, gryźć! Ostatnio poseł ów uznał, że tęczowego boa, który zamierzała mu podarować pani Piekarska, musiała ona przywieźć z Hawaji. Nie wie widocznie, że z Hawajów można przywieźć wyłącznie kwiat-

ny naszyjnik. A tęcza nadal będzie mu kojarzyć się, jak szeregowemu Pietruszce, z chusteczką. Hawaj jest piękny... W jego osobie

Otworzyć telewizor – ponoć trzeba o określonej godzinie, aby oglądać jakiś program. Tak przynajmniej twierdził jego autor w otwartym na ościerz telewizorze. Myślałem, że można otworzyć bramę do lasu, albo wrota stodoły. Ba, nawet książkę, butelkę gorzalki, obrady, tudzież siebie na świat. Telewizor zaś dotychczas włączałem, wyłączałem albo podłączałem. Mój sąsiad wtedy włączał. Chociaż w głębokim PRL-u te urządzenia, instalowane w świetlicach czy klubach, osadzano w solidnych skrzyniach lub szafkach. Aby je uruchomić, należało uprzednio te skrzynie otworzyć, gdyż były zamknięte, najczęściej na kłódkę. Aż tak telewizję wówczas ceniono, niczym sezam jakiś. Teraz jednak, to już nie te czasy. Zezłony postawą swoich kopaczy szanowny obywatel

Dzięki Marchewa wywala telewizor za okno. Nie ze skrzynią, bo go w skrzyni nie trzyma.

Pokoje wolnostojące – ponoć ktoś dostrzegł w Kazimierzu Dolnym, akurat w sezonie urlopowym. Nigdy jeszcze nie widziałem stojących, a tym bardziej wolnostojących pokoi, ale nie miałem czasu na wycieczkę do tego urokliwego miasta, z którym wiąże same szczęśliwe wspomnienia z dawnych lat. Znałem pokoje wygodne, do wynajęcia, niezamieszkałe, albo nawet do niczego. Stać może żołnierz na warcie w Kołomyi na fiszplacu, coś ością w gardle, albo teściowa na straży spokojnego snu zięcia. Ale pokój i to wolno? Znam jednak pewnego, czytającego „Echo”, Cherlaka Holmęsa językowego, który z pewnością uzna, że wolno stać należy oddzielnie. Czego sam jest najlepszym przykładem. Pozdrawiam! Nie życzę przytłoczenia w oddzielnym staniu.

Polityka senioralna – to coś, co chce realizować w nadchodzącej

kadencji pretendent do fotela prezydenta Rzeszowa, poseł Andrzej Szlachta, gdy tylko wygra wybory. W wypowiedzi nie sprzecyzował, o co konkretnie chodzi, pomimo że czegoś takiego nikt w czasie „Solidarności”, ani przed nią i tym bardziej po, jeszcze nie widział. Mogłaby ta polityka odnosić się do senioratu rodowego, ale w Rzeszowie ród Lubomirskich sprzedał zamek zaborcy, głównie za długi, i niczego z takiego senioratu nie da się w Rzeszowie zrobić, chociaż książę Lubomirski Lanckoroński prezentuje się nadzwyczaj okazale i mądrze, zaś uroda i inteligencja książęcej wymaga wyłącznie chapeau bas. Zatem, jeśli ta polityka senioralna nie dotyczy senioratu, to musi walczyć w emerytów, czyli wiekowych seniorów. Określenie cytuś! Tego jeszcze nikt nie wymyślił! Seniorzy w naszym grodzie będą mieć politykę. Jak mawiają daltoniści, ich życie będzie wówczas jak tęcza. Raz białe, raz czarne.

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

MOJA PRZYGODA Z ŻAGLAMI CZ. I

Wiele, wiele lat temu moje życie rozpoczęło się w wielkopolskim Wolsztynie. Wąskie uliczki miejskie, starodawna zabudowa oraz przede wszystkim mili i życzliwi ludzie stanowili niepowtarzalny klimat tego miejsca. Miasteczko jest malowniczo położone między dwoma jeziorami, Wolsztyńskim i Berzyńskim. Tak zaczęła się moja przygoda z wodą.

Woda towarzyszyła mi przez całe życie. Bardzo wcześniej nauczyłem się pływać. Od 1935 do 1939 roku mieszkaliśmy zaś nad morzem, w Gdyni. Mój najstarszy brat, Dolek, był harcerzem drużyny żeglarskiej w Gdyni. Dzięki niemu miałem sposobność bywać na kei w porcie i tam siedzieć w żaglówe. Harcerze organizowali różne imprezy. Były pokazy sprawności, czy śpiewanie pieśni harcerskich i patriotycznych, a mój brat grał na gitarze. Zapowiadał się na dobrego wokalistę i gitarzystę. Wszystko przerwał wybuch wojny w 1939 roku. Dolek walczył wraz z harcerzami w Gdyni, na Oksywiu. Został wzięty do niewoli niemieckiej.

Rodzice musieli opuścić Gdynię, ponieważ ojciec nie chciał podpisać listy Volksdeutscha, a Niemcy potrzebowali dobrze urządzonego mieszkania dla rodaków z Prus Wschodnich. Wywieziono nas towarowym transportem w grudniu 39 roku, podczas rekordowej zimy przy temperaturze -42o. Mogliśmy zabrać bagaż podręczny, kołdry, koce i odzież. Przenieśliśmy się do Rzeszowa, w rodzinne strony rodziców.

W tym czasie moje kontakty z wodą ograniczały się do Wisłoka, później również Sanu. W 1970 roku uzyskałem patent żeglarski na kursie w Rzeszowie. Moi rodzice mieli korespondencyjny kontakt z przyjacielem mojego brata, Włodkiem Jacewiczem, który był szkoleniowcem żeglarskim, a także kapitanem „Daru Pomorza”. Będąc na wczasach nad morzem, zostałem zaproszony przez Włodka na szkoleniowe pływanie po Bałtyku, w celu testowania nowych żaglówek. W sumie przepłynęliśmy 250 mm, choć na początku byłem przerażony wizją

wypłynięcia na tak szerokie wody.

Powstaje zapora wodna w Solinie na rzekach. Pracowałem wtedy w przedsiębiorstwie turystycznym WOSTiW „Bieszczady” w Rzeszowie, z dyrektorem Józefem Dylągiem. Jako kierownik hotelu sportowego zostałem oddelegowany do przejęcia i urzędowania obiektów hotelowych po pracownikach zapory w Solinie. Zajmowałem się tam przede wszystkim wymianą łóżek i podstawowych urządzeń w obiektach przeznaczonych dla turystów, szkoleniem recepcjonistów. Całym obiektem kierował wówczas Saban, potem Roman Wilczak. Zaczęłem często bywać na zalewie. Mając do dyspozycji motorówki, poznałem dyrektora zapory, Michała Chwieja, który mi udostępniał łódzie. Szybko uzyskałem uprawnienia – patent sternika motorowego do prowadzenia jachtów i motorówek o pojemności silnika do 1000 cm3 i 50 koni mechanicznych, wydane przez Polski Związek Motorowodny i Narciarstwa Wodnego.

Pracowałem wcześniej w Zakładach Metalowych w Nowej Dębie na stacji prototypowo-doświadczalnej przy produkcji silników motocyklowych. Dodatkowo produkowano w tym czasie silniki przyczepne do łodzi. Wiedziałem, jak je usprawnić i dać im większą moc, aby były w stanie ciągnąć narciarza wodnego.

Szybko jezioro solińskie zapełniło się motorówkami i narciarzami wodnymi. Nie mogłem wtedy pojąć, jak można pływać z małą prędkością żaglówkami, zamiast szybkimi motorówkami. Teraz patrzę na to inaczej, bardzo przeszkadza mi huk silników motorowych, a doceniam ciszę żeglowania.

Dzięki znajomości z kierownikiem wyspy „Energetyk” na Solinie, Ryszardem Mieszko, pozwolono mi przebywać na niej z rodziną pod namiotem. Pewnego razu przyплыł do nas żagłówek wykonaną przez Zenka Pietruszkę (znanego konstruktora desek surfingowych i motolotni), kolega z młodszych lat, doktor Leszek Lassota, ordynator szpitala miejskiego. Zapro-



Baza Centralna WOPR w Polańczyku. Wrzesień 1988. Od lewej: Kazimierz Grzebień, Halina Dunaj, Urszula Śluszkiewicz, Artur Tworek, Waldemar Renius, Jerzy Rak, Jacek Kondera, Zygmunt Smerczyński, Edward Folta.

ponował mi dwutygodniowy pobyt na jego żaglówe. Ochoczo skorzystaliśmy z propozycji. Od tej pory żeglarstwo stało się moją życiową pasją. Były i przygody, jak wtedy, gdy pomagałem ratować potrzebujących.

Startowałem w regatach samotników kapitana Henryka Jaskóły od 1987 roku.

Na zawodach z tej serii od tamtego czasu wygrałem czternaście pucharów.

Startowałem w regatach „Dwa żywioły, dwie pasje” od 1998 roku, które organizowane były przez Bożenę Nykiel-Ostrowską i „Skrzydlatą Polskę”. Poznałem wielu sportowców – pilotów, baloniarzy i ciekawych ludzi z Polski.

Górski rejs żeglarski 2004 rok. Wraz z Leszkiem Kaweckim zdobyliśmy I miejsce. Puchar wręczał prezes PZZ, Wiesław Kaczmarek. Na pucharze napis - „Powitanie Unii Europejskiej na polskich wodach”. Od tej pory minęło 10 lat. W tym samym ośrodku w Polańczyku odbyła się eliminacja Pucharu Polski Jachtów Kabinowych. Ustalono, że ten mój puchar będzie nagrodą co 5 lat na takiej samej imprezie w klasie T3. W tym roku zdobył go Jerzy Kusiak, Zbigniew Trojanowski i Rafał Brzozowski.

W bazie centralnej WOPR była organizowana największa impreza w

Polańczyku w tamtym czasie, Spartakiada Młodzieży o Puchar Dyrektora Wydziału Spraw Młodzieży i Kultury UW, Waldemara Reniusa. Wraz z Januszem Szpilmanem zdobyliśmy jedyny taki puchar.

Otrzymałem nawet kiedyś w regatach nagrodę fair play. Wiąże się z tym ciekawa historia. Na jednej z dorocznych imprez lotników zabrałem na pokład Mirkę Jerzyk i Marię Kolenkowską oraz Sławka Jodłowskiego. Osoby te reprezentowały magazyn lotniczy „Skrzydlatą Polskę” i powiązaną z lotnikami Fundację Otwartych Serc imienia Bogusławy Nykiel-Ostrowskiej. Choć wystartowaliśmy ostatni, to ostro wziąłem się do manewrowania żaglami i po pewnym czasie, wyprzedzając kilka łodzi, znaleźliśmy się w pobliżu czołówki jachtów. Wtedy nastąpiło coś nieoczekiwanego.

Z wyprzedzającego nas jachtu powitała naszą damską załogę znajomy krosnianin i widocznie pragnąc znaleźć się w ich towarzystwie, nie namyślając się, wskoczył do wody. Jego łódź pędząca do przodu, szybko odpłynęła. Musieliśmy zawrócić i pomóc nieszczęśnikowi. Wyciągnęliśmy nieszczęsnego Tomka na pokład „Dyzia”, ale straciliśmy w ten sposób dobrą pozycję. Za to zyskaliście wielkie uznanie organizatora.

Zbigniew Gibała

POWIEDZIELI

W Szwecji pani minister poleciała za to, że służbową kartą zapłaciła za pieluszki dla swojego dziecka. I nie pomogły tłumaczenia, że akurat jej przy sobie wtedy nie miała. W Polsce można natomiast zapłacić kilkaset złotych za obiad podczas którego plotkuje się o kolegach. To utrzymywanie nienormalnej sytuacji.

prof. Paweł Śpiewak

Rozpoczynamy inwestycje od obwodnic, bo one są najdłuższą budowaną i spełniającą najważniejsze funkcje rozwoju gospodarczego.

marszałek Władysław Ortyl

W Polsce jest 116 tys. myśliwych. Nie muszą przechodzić badań lekarskich. Mogą mieć nawet słaby wzrok. Te wszystkie: żubry, wilki, dziki i niedźwiedzie razem wzięte do kupy nie zabiły i nie poraniły nawet przez dziesięciolecie tylu ludzi, co w ciągu roku zabijają i ranią polscy myśliwi.

Kamil Sialkowski

Przez jakiś czas byliśmy głównymi adwokatami Ukrainy w Unii, moim zdaniem, dużo na wyrost.

minister Marek Sawicki

Można i należy oddać hołd dzieciom poległym w Powstaniu Warszawskim. Ale popularyzować postawę walczącego za przyzwoleniem dorosłych dziecka jest skrajną nieodpowiedzialnością.

Ludwik Stomma

Wybrał Marian Ważny

Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne

Biuro Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

Wjazd

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA

TANKUJ



SPORTOWE PUZZLE

JAKIE INWESTYCJE SĄ NAJWAŻNIEJSZE?

Trwa w Radzie Miasta namiętna dyskusja o konieczności budowy aquaparku w Rzeszowie. Przyjmuje się, że będzie to inwestycja bardzo droga oraz niesamodzielna ekonomicznie, także nieuzasadniona ze względu na klimat. Ale podniesie ona prestiż miasta. Tymczasem miejski basen jest praktycznie stary i zdewastowany przez lata intensywnej

eksploatacji. Również miejskie lodowisko jest pod gołym niebem i przez wiele dni bywa nieczynne.

A może po wyborach samorządowych, kiedy opadnie gorączka licytacji obietnic, przeprowadzić rzeczową dyskusję, jakie są priorytety sportowych inwestycji w naszym mieście?

Zdzisław Daraż

GOLF W TRZCIANIE



Na polu golfowym w Trzcie Zdzisław Franczak (z lewej) w towarzystwie Ryszarda Walasa.

W podrzeszowskiej Trzcie działa już połowa mistrzowskiego pola golfowego. Wkrótce powstanie pełne, osiemnastodolowe pole. Pięknie położone wśród okazałych stawów i ciekawego otoczenia roślinnego. Ale już na tej połowce, którą ciągle gospodarze ulepszają, można rozgrywać pełne zawody z prawdziwego zdarzenia. W ostatni dzień sierpnia rozegrany został turniej o puchar firmy MARSPOL. Do zawodów zapisało się 36 zawodników.

Turniej przeciągnął się do późnych godzin popołudniowych. Jednak warto było uczestniczyć w tym turnieju, bowiem padł nowy rekord pola. Tomek Miklas rozegrał fenomenalne zawody i zagrał pole na plus 1. Od tego dnia nowy rekord pola to 73 punkty. Z takim wynikiem Tomek wygrał kategorię Stroke play brutto i odebrał nagrodę, rower górski. W kategorii kobiet pierwszą nagrodę odebrała Katarzyna Pisecka. Longest drive to

ponownie sukces Tomka Miklasa. Nearest To The Pin padł łupem Ryszarda Walasa, 53 cm od dołka.

W kategorii brutto stb. kino domowe za pierwsze miejsce odebrał Lech Kozłowski. Drugi był Łukasz Dziedzic, a trzeci Bogusław Bańbor. W najważniejszej kategorii stable ford netto główną nagrodę, tygodniowy wyjazd na zagraniczny obóz golfowy, odebrał Bogdan Bać. Zgromadził on 39 punktów stb. i wyprzedził Stanisława Srokę o 1 punkt oraz Tomka Miklasa o 2.

W trakcie trwania turnieju na driving range klubowi trenerzy prowadzili zajęcia z gośćmi, by na koniec rozegrać dwie konkurencje golfowe dla początkujących. W konkursie putting najlepszym okazał się Szymon Kwaśniewski, natomiast konkurs na celność uderzenia wygrał Zygmunt Majzerowicz.

Roman Małek

PROGRAMY SPORTOWE W SZKOŁACH



„Mały Mistrz” i „Multisport” to programy sportowe, które w obecnym roku szkolnym realizowane są w szkołach podstawowych miasta Rzeszowa i województwa. Ich celem jest urozmaicenie zajęć wychowania fizycznego oraz wprowadzenie dodatkowych zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Programy te są finansowane wspólnie przez samorząd województwa i ministerstwo sportu i turystyki. Zadaniem gmin biorących udział jest zapewnienie obiektów sportowych i nauczycieli. Samorząd województwa przeznacza na obydwie programy kwotę 630 tys. złotych. Podobną kwotę daje też ministerstwo. Operatorem wojewódzkim tych programów jest Podkarpacki Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy.

Do programu Mały Mistrz zgłosiło się prawie 300 szkół z całego Podkarpacia, w tym z Rzeszowa wszystkie. Projekt ma poprzez atrakcyjne zajęcia lekcyjne zachęcić najmłodszych uczniów z klas I, II i III do uprawiania sportu. Program zakłada doszkalanie nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej i wychowania fizycznego oraz zakup sprzętu sportowego dostosowanego do wieku tych dzieci. Program zakłada też zatrudnienie na jedną godzinę tygodniowo nauczyciela wychowania fizycznego, który ma prowadzić zajęcia wspólnie z nauczycielami edukacji wczesnoszkolnej jako asystent. Wynagrodzenie nauczyciela w/w sfinansuje organ prowadzący szkołę. Program podzielony jest na trzy etapy. Od 1 września tego roku program realizowany jest w klasach I, w przyszłym roku będą to klasy I i II, a później klasy I, II, III. Nauczyciel otrzymuje swobodę doboru sprawności w poszczególnych latach, otrzymuje także możliwość zastąpienia sprawności bazowych: rowerzysta-turysta, piłkarz, pływak, gimnastyk, lekkoatleta, łyżwiarz-narciarz, nowymi możliwościami do realizacji w szkole ze względu na warunki, tradycję, itd. Proponuje się nauczycielom m. in. realizację innych sprawno-

ści, takich jak: badmintonista, tenisista, tenisista stołowy, unihokeista – mówi Jacek Bigus ze Szkolnego Związku Sportowego.

Program Multisport skierowany jest do uczniów klas IV, V i VI. Adresowany jest on do Klubów Sportowych i Stowarzyszeń Kultury Fizycznej posiadających osobowość prawną. PW SZS na podstawie wniosków konkursowych dokonał odpowiedniej kwalifikacji. Polegała ona na stworzeniu grup treningowych w ramach zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. W naszym województwie przewidzianych jest 100 grup treningowych, które obejmują około 1800 dzieci. Grupa może liczyć 15-20 dzieci, które nie biorą udziału w rywalizacji sportowej organizowanej przez Polskie Związki Sportowe. W okresie od 1 września do 20 grudnia tego roku dla jednej grupy przewidziana jest realizacja 48 jednostek treningowych (jedna jednostka treningowa trwa 90 minut). Trener opłacany jest przez PW SZS na podstawie oddzielnej umowy. Sprzęt sportowy potrzebny do realizacji zajęć zabezpiecza operator wojewódzki. On też, wspólnie z operatorem krajowym, będzie prowadził odpowiednie szkolenia w oparciu o specjalnie przygotowany przewodnik „Multisport”.

Zaproponowane programy cieszą się dużym zainteresowaniem szkół, klubów i stowarzyszeń sportowych. Na sierpniowym spotkaniu z władzami samorządowymi naszego województwa, minister sportu i turystyki podkreślał, że realizowane zajęcia mają zaszczyć u dzieci większą pasję do sportu. Chcemy wykorzystać złoty wiek rozwojowy naszych dzieci, żeby zaszczyć w nich miłość i nawyk uprawiania sportu przez całe życie. Mam nadzieję, że z tego pokolenia, którym zaczynamy się tak starannie opiekować, urosną przyszli mistrzowie, ale przede wszystkim ludzie, dla których aktywność fizyczna będzie czymś tak naturalnym jak jedzenie czy spanie – mówił na spotkaniu minister sportu Andrzej Biernat.

Stanisław Rusznica

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

NA ZIELONEJ UKRAINIE

PRZYCZYNA KONFLIKTU NA UKRAINIE

Znane powiedzenie „jeśli nie wiadomo o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze”. Nie inaczej jest w tym przypadku. Tylko dlaczego w ogóle do konfliktu doszło? Rosja chciała oderwać część ukraińskiego terytorium i je anektować? Chciała zdestabilizować Ukrainę? Te teorie możemy włożyć między bajki. Wychodzi na to, że samo powstanie nie było pierwotnie inspirowane z zewnątrz, powstańcy działali na własną rękę. Dopiero później pojawiła się rosyjska pomoc dla rodaków z Donbasu. Co skłoniło separatystów do powstania zbrojnego? Znudziło im się życie w państwie ukraińskim?

Prawdziwą przyczyną powstania są interesy ukraińskiego rządu z koncernem Royal Dutch Shell. Rząd ukraiński za pośrednictwem holdingu Bursima, w którego radzie nadzorczej zasiada m.in. ukraiński minister śródlądztwa, Mykola Złochowski, oraz były prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, sprzedał Shellowi jedno z największych pól gazu na Ukrainie, Yuzivsa. Shell otrzymał obszar słowiański, część kramatorskiego oraz miasta Krasnyj Łucz i Swatogorsk w regionie donieckim, a także obszar Balakey i Izum w regionie Charkowa. Pamiętajmy, że Shell obecny jest także na Podolu i Wołyniu, i to już od początku XX wieku. Shell ma bardzo duże doświadczenie w podpisywaniu takich umów.

Ta o eksploatacji w/w obszarów jest tak skonstruowana, że ukraiński rząd musi siłą odebrać grunty obecnym właścicielom, którzy mieli być ich pozbawieni i wysiedleni. Czy teraz dziwi, że postanowili bronić swojego majątku, a skoro rząd

w Kijowie tak z nimi pogrywa, to postanowili administracyjnie odseparować się od niego? Właśnie dlatego walki o Słowiańsk były tak zacięte,

NIECH ŻYJE REPUBLIKA PODKARPACKA RUŚ!

Jak informuje News-Mail By na Zakarpaciu rozpoczęły się masowe bunt przeciwko mobilizacji. Jak wyjaśniono, w krajowym rządzie Rusi Podkarpackiej jest mowa o rzeczywistym buncie Rusinów i Węgrów, blokujących w swoich miejscowościach komisariaty wojskowe i żądających całkowitego przerwania powszechnego mobilizacji w stosunku do wspomnianych wspólnot. Protestujący zablokowali szereg tras, w tym międzynarodową. Na razie bunt nie ma broni. Jednak w przypadku, jeśli junta kijowska nie spełni żądań protestujących, sytuacja może się diametralnie zmienić.

JUSZCZENKO GOŚCIŁ W POLSCE

Jak donosi portal Echodnia eu. Wiktor Juszczenko był w Polsce na zaproszenie Świętokrzyskiego Związku Pszczelarzy. W chwili, gdy na Ukrainie wschodniej leje się krew i giną setki niewinnych osób, skompromitowany eks-prezydent ukraiński, gloryfikator zbrodniarzy Stepana Bandery i Romana Szuchewycza oraz morderców z UPA i SS Galizien, przyjeżdża sobie jakby nigdy nic na piknik do Polski, aby pojeść, popić i potać. Co za bezczelność! A zarazem, co za bezmyślność tych, którzy go zaprosili.

Zdzisław Daraż

POLICJAŁKI

SCHWYTANY NATYCHMIAST

Akcja policji lubaczowskiej była szybka i skuteczna. 49-letni mieszkaniec woj. małopolskiego błyskawicznie został namierzony w Busku-Zdroju i aresztowany. W jednej ze wsi zwał on bowiem do auta dziesięcioletnią dziewczynkę, by mu wskazała drogę do kościoła, a potem wywiózł ją do lasu i grożąc śmiercią kazał dotykać się w miejscach intymnych. Potem zostawił ją w lesie i odjechał. Dziecko po powrocie do domu opowiedziało wszystko matce. Teraz zboczeńcowi karanemu już za pedofilię i inne przestępstwa (gwałty, oszustwa, kradzieże, rozboje) grozi nawet do 15 lat pozbawienia wolności.

W BEZRUCHU

Policjanci z patrolu na Jeziorze Solińskim zauważyli na żaglówe bezruch. I to nie z powodu flauty. Nie mogli nawiązać kontaktu ze sternikiem, zatem odholowali łódkę do przystani, a upojonego nieprzytomnie odstawili do wytrzeźwienia. Interwieniowali w trosce, by delikwent nie uczynił sobie krzywdy, bo potwierdzili u niego 2,7 promila alkoholu. Jak na żeglarza dawka spora, ale wcale nie porażająca. Gdyby to był wóz, a nie łajba, koń sam trafiłby do domu. Na wodzie miał szczęście, że policjanci go spostrzegli.

OBYWATELSKA „PRZESZKODA”

Pomoc policyjną wezwał przygodny krakowianin, który w bieszczadzkich Uhercach zauważył, jak matiz posuwa się drogą zygakiem. Zagroził mu trasę na gminnej już, bocznej drodze i pijanemu kierowcy (3 promile) zabrał kluczyki. Ustrzegł go być może, a także i innych w tym rejonie, od groźniejszych następstw. Może liczyć na pochwałę za obywatelską postawę, a kierowca matiza na sądową opiekę. A swoją drogą, ten kierowca był bardziej nasycony od wspomnianego żeglarza, a próbował jednak wytrwale dotrzeć do celu. Choć zapewne byłoby lepiej dla niego, gdyby też zasnął, zanim ruszył w podróż.

ŚRODKI PERSWAZJI

Załadowali człowieka do bagażnika bmw i wywieźli znad zalewu w Nowej Dębie do lasu, by tam wymusić na nim zwrot pieniędzy. Ofiarą był 26-letni mężczyzna, egzекutorami dwaj mieszkańcy Nowej Dęby (27 i 28 lat). Policjanci w półtorej godziny namierzali i schwytali oprawców. Młodszy z nich miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Teraz odpowiadzą przed sądem. Grozi im nawet do 10 lat pozbawienia wolności. Na trzeźwe przemyślenie podjętych przez się środków perswazji.

46

POWIEDZIELI

Pieprzę politykę. Żadnej prawdziwej rozmowy o idealach, wizjach rozwoju, oddzieleniu kościoła od państwa. Nic, tylko miałość i pyskowska.

Arkadiusz Jakubik

Chcemy zmienić strukturę picia – z mocnych na lekkie alkohole. A cydr jest napojem zawierającym od 1,2 do 8,5 proc. alkoholu.

Janusz Piechociński

Jeśli w okręgu rzeszowskim kończy aplikacje radcowską i adwokacką około 300 osób łącznie w jednym roku, to wiadomo, że ten rynek jest już bardzo nasycony.

prof. Elżbieta Ura

W Rzeszowie płacimy setki tysięcy złotych za podrzucone śmieci. Miesięczny koszt sprzątnięcia po nich to ponad 30 tys. zł.

Artur Gernand

Uczelnie nie zatrudniają młodych, świetnych naukowców, bo etaty blokują ci przeciętni.

prof. Maciej Żyliczek

Coś u posła Szlachty również ze wrokiem jest nie tak. W czasie 12-letnich rządów prezydenta Ferencza nie dostrzegł niczego znaczącego. Same tylko przeróbki, poszerzenia, remonty, zmiany i inne dyrdymały. U prezydenta Ferencza nigdy nie usłyszałem ani jednego zdania, nawet łagodnej krytyki swoich poprzedników. Co klasa to klasa! Prawie arystokracja.

Roman Małek

Nie może być tak, że jedynymi publicznymi miejscami, gdzie ludzie mogą się spotkać, są w Polsce supermarkety i kościoły.

prof. Jerzy Hausner

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Wie, o czym pisze, ale jest jeszcze wyjątkowo niegramotny w czytaniu drukowanego. Na jego miejscu poszedłbym do swoich nauczycieli po zwrot pieniędzy. O kim mowa? O bracie Łata, czyli Łotrze Zamulewiczu z lokalnej gadzinówki. Dodukał na przesłaniu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, opublikowanym w „Echu

Sądziem, iż nie będę musiał już, po wybitnym Krzeszczu Bimbale, podejmować jakiegokolwiek polemiki z pismakiem, który nie tylko, że nie

Dla miasta dobrodziejstwem jest wszystko, co służy jego rozwojowi. Takimi zdarzeniami były chociażby zlokalizowanie w Rzeszowie znaczącego garnizonu wojskowego czy zbudowanie kolei. Wszystko przez zaborcę, czyli Najjaśniejszego Pana. Co, rozpieprzyć to, bo zaborcze? Jeśli ktoś chciałby poszukać źródeł zapieczonej głupoty rzeszowskiej, niechaj sięgnie do roczników prasy z lat dwudziestych i trzydziestych. Łotr Zamulewicz i spółka wpisują się w to znakomicie.

Najbardziej śmieszny zestawienie mojego plakatu z okazji 70 lat Rzeszowa, jako stolicy województwa, z ekshumacją zwłok w Turzy. Co ma piernik do wiatraka? Łotrowi Zamulewiczowi wszystko pewnie kojarzy się, jak sierżantowi Kutaśce. Z tą różnicą, że sierżantowi z rozłożystą blond dziwą, a Łotrowi z rozległym polem do pieprzenia głupot. Rąbnął w tę rocznicę stalinizmem, paskudną praktyką rewolucyjną i takimi tam innymi. Przecież mógł jeszcze kropnąć: Mao Tse Tungiem, Kim Ir Senem, Fidelem Castro, Kadafim i Idi Aminem. W odezwie Towarzystwa nie było żadnych odniesień politycznych i

I ZNOWU DURNOTA

Rzeszowa”, do liniiki, która posłużyła mu do wykazania paskudnego fałszowania historii przez owo Towarzystwo. W następnej już bowiem było napisane o tym, o czym grzmiał fałszywie, czyli przyczynach opublikowania dekretu dopiero 7 lipca 1945 roku. Praktycznie Rzeszów stał się stolicą województwa 18 sierpnia 1944 roku, bez względu na to, czy panu Łotrowi to podoba się. Działal wojewoda, powstawały urzędy powiatowe, funkcjonowała administracja. Każdy średnio wykształcony szeregowiec Pietruszka wie, że jeśli działa urząd, to działa władza.

Władza wojewódzka funkcjonowała w Rzeszowie od 18 sierpnia 1944 bez względu na to, czy pismakowi ahistorycznemu, Łotrowi Zamulewiczowi to podoba się czy nie. Łącznie z jego gazetą. Rzeszów wówczas stał się miastem wojewódzkim z wszystkimi tego konsekwencjami oraz całym dobrodziejstwem inwentarza. Granic województwa w 1944 roku jeszcze nikt nie był w stanie określić. Ażeby uzmysłowić ten nieokreślony stan terytorialny, wystarczy przytoczyć choćby fakt z 1944 roku, kiedy WRN w Rzeszowie dostała z PKWN przydział na wódkę, również dla powiatu leskiego. Nie wiedzieli jeszcze, że do nich należy.

Nikt, niczego ideologicznego, ani politycznego, związanego z 70. rocznicą nie akcentował i nie miał takiego zamiaru. Dla Rzeszowa była to dziejowa szansa. Nie ma najmniejszego znaczenia, z jakiego nadania. Tylko totalny dureń może tę prawdę kwestionować. Tak też stało się. A z pismakiem sterownym jest jak z blondynką, która jest przeciwieństwem psa. Otóż pies wszystko rozumie, ale nie może nic powiedzieć. Z owym pismakiem i jego mocarnymi jest odwrotnie.

ideologicznych. Pismak sobie je poszukał. Przecież te jego wypociny są idiotyzmami chorego politycznie człowieka, który z patologicznym uporem nie chce pojąć, że tu chodziło o fakt ustanowienia Rzeszowa siedzibą województwa i historycznych tego skutków dla naszego miasta. Pewnie ucieszyłby się, gdyby stolicą nowego województwa PKWN ustanowił Tarnów, albo Przemyśl. Rzeszów byłby wówczas powiatowym miastem wielkości Przeworska, no może Mielca.

Zabawne też były komentarze niektórych historyków, zwłaszcza specjalistów od śmietnika SB, czyli IPN. Twierdzili, że prawdziwa władza polska była wówczas w Londynie, a nie w Lublinie. Zatem nominacje pekawuenskowskie były nielegalne. Jeśli tak, to dlaczego nikt z Londynu ani Waszyngtonu nie chciał rozmawiać z londyńską władzą po zerwaniu rozmów z ZSRR? Pewnie ze względów estetycznych! Dopiero później, na krótko wtoczyły te mocarstwa w PKWN Mikołajczyka. Ale w PKWN, a nie odwrotnie! Jeśli tacy historycy nieudacznicy, jak Łotr Zamulewicz, nie znają postanowień z Teheranu i późniejszych z Jałty, to powinni zamilknąć, albo wziąć pigułki na rozwolnienie, oczywiście, intelektu.

Poczytałem sobie także refleksje niby historyczne wipowskiego redaktora. Muszę wyrazić uznanie za zrozumienie samej idei, ale dezaprobatę dla jej interpretacji. To nie była zręczność polityczna, ale zwykła potrzeba dziejowej sprawiedliwości. Fakt historyczny nie może być kwestionowany, bez względu na interpretacyjne ciągoty. Brata Łata, czyli Łotra Zamulewicza, potraktowałbym jak trenera ukraińskiej drużyny kopaczy balona. Zdjąłbym napastnika już w czasie grania hymnu. Ot co!

Roman Małek

DZIECI I UZALEŻNIENIA: LEPIEJ ĆWICZYĆ UMIEJĘTNOŚCI NIŻ STRASZYĆ

Rozmowa z Magdaleną Kusz, psychologiem z Centrum Leczenia Uzależnień w Rzeszowie

- Prowadzi pani zajęcia z zakresu profilaktyki uzależnień już w szkołach podstawowych. Trzeba zaczynać tak wcześnie?

- Profilaktykę rozumie się szeroko. Nie tylko jako omawianie tego, co się wiąże z zagrożeniami korzystania ze środków psychoaktywnych, czy angażowanie się w zachowania, które mogą prowadzić do uzależnienia. Profilaktyka obejmuje również kształtowanie umiejętności, które mają służyć lepszemu radzeniu sobie w trudnych sytuacjach. Ktoś, kto takie umiejętności posiada, będzie mniej narażony na czynniki, które mogą kierować go w stronę nalogu.

- Jak wyglądają zajęcia profilaktyczne z uczniami podstawówki?

- Polegają na pracy z grupą. Na początku ustalamy zasady zachowania na zajęciach. To pozwala dostrzec ucznia, który ma problem z dostosowaniem się do tych zasad. Takiego, któremu trudno jest pracować w grupie w taki sposób, aby i on, i inni mieli z tego korzyść. Przeszkadza, dezorganizuje lekcje. Podczas zajęć mam możliwość obserwacji, na ile takie postępowanie daje się korygować. Dodatkowa rozmowa z pedagogiem pozwala ustalić, jaka jest sytuacja takiego dziecka, z czego jego zachowanie wynika i w jaki sposób można mu pomóc.

- To właśnie takie dzieci mogą mieć w przyszłości problem z alkoholem, narkotykami?

- Złe zachowanie zazwyczaj wynika z jakichś problemów, które występują w życiu dziecka. Można korygować je w grupie rówieśniczej, a także poprzez współpracę szkoły z rodzicami. Trzeba to robić, ponieważ takie zachowanie może wpływać na to, jak będzie reagował na presję rówieśników, czy będzie się odnajdywał w grupie i czy będzie się skłaniał do ryzykowanych zachowań.

- W każdej klasie trafia się dziecko, które ma problemy z dostosowaniem się do zasad?

- Są takie zespoły, w których uczniowie dobrze współpracują. Poprzez ćwiczenia w grupach i parach trenują umiejętności np. rozpoznawania stresu i radzenia sobie z nim. Na takich zajęciach można dzieci i młodzież nauczyć sposobów relaksacji. Przykładowo, proszę, aby wyobrazić sobie coś przyjemnego. Po takich ćwiczeniach z wizualizacji, pytam, jak się czują. Mówią, że było fajnie, kogoś przestała boleć głowa albo brzuch. Doświadczają czegoś nowego. To, jak wyglądają zajęcia z profilaktyki, zależy od danej klasy - czy jest problem, który trzeba pomóc rozwiązać, czy też chodzi o poszerzenie wiedzy i umiejętności.

- Czym różnią się zajęcia w gimnazjum od tych w podstawówce?

- W podstawówce wiele udaje się dzieci nauczyć poprzez zabawę. W gimnazjum trudniej namówić uczniów do współpracy. Są w wieku, w któ-

rym bardzo ważne jest nawiązanie odpowiedniego kontaktu, aby móc ich do czegoś przekonać. Chodzi o taką relację, w której wiedzą, że mogą sami decydować, ale jest ktoś, kto chce o coś ważnego zadbać i im przekazać.

- To także wiek, kiedy chętnie sięga się po zakazany owoc i eksperymentuje?

- Tak. To czas na budowanie swojej niezależności, który sprzyja różnorodnym eksperymentom. Dorosli wtedy schodzą na drugi plan, są mniej ważni od rówieśników.

- Jaki jest ich stosunek do alkoholu, narkotyków? Mają świadomość, że środki psychoaktywne są niebezpieczne?

- W tym wieku, próbowanie takich substancji często nie wiąże się z wiedzą, na ile są one niebezpieczne czy szkodliwe. Większy wpływ na sięganie po alkohol czy narkotyki ma grupa rówieśnicza. Dla młodego człowieka przejście z podstawówki do gimnazjum, oznacza wkroczenie w środowisko, w którym nie jest tak znany jak w poprzednim. Potrzebuje rówieśników, ich akceptacji, więc często decyduje się na ryzykowne zachowanie, niekoniecznie próbując to zrozumieć. Ignoruje pewne informacje, bo w tym momencie tęsknota za grupą i innymi osobami jest ważniejsza niż przestrogi rodziców czy nauczycieli.

- Wypicie piwa może być biletem wstępu do grupy rówieśników?

- Jeśli ta grupa zazwyczaj spotyka się przy piwie, to tak.

- Jak odwieść gimnazjalistę od takich pokus?

- Trzeba pokazać mu, że może budować relacje z kolegami, być szanowanym i mieć wpływ na to, co się dzieje w inny sposób niż poprzez dołączanie do grupy za wszelką cenę.

- Uczniów średniej szkoły łatwiej przekonać do mówienia „nie”?

- To czas, kiedy już łatwiej o nawiązanie kontaktu pomiędzy uczeniem i dorosłym. W szkołach ponadgimnazjalnych dużo jest dyskusji, uczniowie chętniej dzielą się swoimi poglądami. To też okazja, by ci, którzy mają przekonania niekoniecznie służące ich zdrowiu, posłuchali kontrargumentów na forum. Zajęcia mogą wzbudzić w nich wątpliwość, czy to, co do tej pory uważali za fajne, rzeczywiście takie jest. Poza tym, na zajęciach profilaktycznych, także są ćwiczenia z asertywności, radzenia sobie ze stresem, [i] komunikacji, twórczości. Zajęcia rozwijające kreatywne myślenie, podczas których uczniowie dzielą się pomysłami i nowatorskimi rozwiązaniami, dostarczają wszystkim dobrej zabawy.

- Na ile sama szkoła i panująca w niej atmosfera wpływa na pokusę eksperymentowania z alkoholem, narkotykami?

- No właśnie. Trzeba by się zastanowić, co w tym wypadku znaczy „dobra szkoła”? Przeważnie bierze się pod uwagę poziom nauczania i to, z jakich rodzin są dzieci. Jednak z

punktu widzenia profilaktyki uzależnień, dobra szkoła to taka, która daje dziecku najlepsze warunki rozwoju. Jest to zatem taka szkoła, w której respektuje się normy i zasady. Ci, którzy w niej uczą, są uważni na uczniów, potrafią obserwować, co się z nimi dzieje i potrafią być konsekwentni. Przy czym jest to konsekwencja, która dopuszcza wyjątki i jest otwarta na zrozumienie sytuacji ucznia. W dobrej szkole dba się o relacje między rówieśnikami oraz pomiędzy nauczycielami i uczniami. W dobrej szkole uczniowie uczą się nie tylko osiągnięcia dobrych wyników i rywalizacji, ale widzą, jak dużo można zyskać poprzez wzajemne dobre kontakty i współpracę.

Zajęcia z zakresu profilaktyki uzależnień prowadzone są w rzeszowskich szkołach dzięki finansowaniu z Urzędu Miasta Rzeszowa.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.

* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemienińskiego 17, tel. 17 861 17 44.

Projekt „Zabiegaj zanim się uzależnisz” realizowany przez Stowarzyszenie Rodzin „Otwarty Umysł”, współfinansowany przez Wydział Zdrowia Urzędu Miasta Rzeszowa
www.otwartumysl.org



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Przez jakiś czas zamieniłam ławeczkę nad Wisłokiem na pewne odludzie, dość daleko od Rzeszowa. Cisza, spokój, do cywilizacji daleko. Ni stąd, ni zowąd pojawiły się dwa myszołowy. Piękne, duże ptaki majestatycznie zataczały koła w powietrzu, patrząc uważnie na

wspólnej łące paskudnego gryzonia, dopadłyby go błyskawicznie na gorącym uczynku. A myszy grasują w tej Polsce, oj grasują! Tylko, że te piękne myszołowy nie byłyby w stanie podnieść z łąki samorządowych, poselskich, rządowych gryzoni. Ciekawa jestem, co Yetyss pod ławką na to powie?

* * *

Cóż, bycie myszołowem to niewdzięczna robota. Leci sobie taki, patrzy i widzi. Jest! Tłusta, wypasiona mysz, beczelnie spacerująca po samym środku łąki. Skrzydła same składają się do pikowania. Już szum wiatru w uszach i nagle... sygnał z Centrali. Tej myszy nie ruszamy, emkaerka dostarczona. Cóż, bywa i tak. Dalszy lot, druga mysz równie tłusta, a na jej karku, albo na łapce coś złotego,

UCIEKAJ MYSZKO DO DZIURY

pobliską łąkę. Wirowały w górze, po czym wydały kilka skrzeczących dźwięków i gwałtownie obniżyły lot. Za chwilę jeden lotem błyskawicy wpadł między trawy i w swych szponach porwał do góry mysz, albo jakiegoś innego gryzonia. No, bo łąka duża, ładna, to co będą gryzoni w niej siedzieć! Jaka ta przyroda mądra, tylko nie ludzie wokół niej.

Nasza Polska też jest taką dużą, ładną łąką, tylko gryzoni zatrzęsienie. No, bo jak wspólne, to niczyje; to można tu skubnąć, tam podgryźć, a tam jeszcze podryć i coś swojego z rodziniki wetknąć. Szaleństwo łąkowych baronów zielonych, jak nic. Wszyscy wiedzą, że są w naszej Polsce wstrętne gryzoni, ale jak sobie z nimi poradzić, to już brak pomysłu, chęci, odwagi i konsekwencji. Nikt nie kontroluje tej łąki, zwanej Polską.

Już wiem, dlaczego tak jest! Nie ma odpowiednich myszołowów, które dojrząwszy żerującego na

nieopodatkowanego. Znów pikowanie i znów Centrala. Wicie, a nie ma tam u was małych myszek, polnych, szarych? Statystycznie to będzie to samo. To mysz i to mysz. Popatrzcie, wicie, uważniej. No, głód jest najlepszym doradcą. Cztery małe myszki zamiast jednej tłustej, zawsze coś, ale robota myszołowa nie na tym polega.

Trudno, są myszy bardziej mysie i mniej. A zatem są i myszołowy bardziej, myszołowne i mniej. Ale nie do końca jest to wina myszołowa, choć niekiedy słyszymy, że ten czy ów spośród nich pozwolił rozładować się baterii do łączności z Centralą. A leżąc sobie pod ławeczką mam niekiedy bezpośredni wgląd w mysie życie i powiem wam – one też lekko nie mają. System ochrony tłustych myszy w naszym kraju jest jak płot sztachetowy. Mysz się prześliznie, zmija przepęźnie, kot przeskoczy. Tylko bydlę stoi i ryczy.

Nina Opic + Yetyss Kezugg

WIEŚCI SPOD KIJA

Wrzesień zazwyczaj bywa miesiącem słonecznym i dość ciepłym, jedynie noce stają się chłodne. Coraz częściej występują przygruntowe przymrozki. Suma opadów jest mniejsza niż w sierpniu. W przyrodzie można zauważyć pierwsze oznaki zbliżającej się jesieni. W kalendarzu zaczyna się ona 23 września, w dniu, w którym następuje zrównanie długości dnia i nocy.

Liście drzew i krzewów powoli zmieniają zabarwienie. Świat staje się bardziej kolorowy, jakby przyroda chciała nacieszyć nasze oczy przed zbliżającą się szarością zimnej pory roku. W lasach, parkach i sadach dojrzewają owoce. Nadeszła pora obfitości. Zwierzęta, korzystając z dostatku, robią zapasy na zimę. Jedne w postaci tłuszczu gromadzonego w organizmie, inne wręcz chomikują pożywienie w najrozmaitszych schowkach, o których często zapominają. W świecie ptaków widać wielkie poruszenie. Te odlatujące na południe gromadzą się w wielkie stada i nabierają sił

na daleką podróż. Część z nich już pożegnała „rodzinne, łęgowe strony. Na polach coraz bardziej pusto. Zboża po żniwach sprzątnięte. Trwa jesienna orka. Tylko na kartofliskach zaczynają się wykopki.

Nad wodą wielkie zmiany. Przekwitają prawie wszystkie rośliny. Wiatr roznosi puch pałek wodnych. Tylko w zacisznych miejscach można jeszcze spotkać ostatnie wiechy trzciny, posrebrzone u podstawy kwiatów długimi, delikatnymi włoskami, a także kwitnące jeszcze grzybienie białe i grążele żółte.

Kończy się rozwój płazów, związanych z wodą przede wszystkim w okresie rozrodu. W wodzie pozostają tylko żaby wodne i kumaki. Nad zbiornikami i większymi rzekami gromadzą się liczne stada ptaków wodnych. Przygotowują się do długich, wyczerpujących wędrówek.

Wrzesień to piękny czas na wędkowanie. Nad wodami robi się pusto i cicho. Upały już nie dokuczają, tak jak w lecie. Woda pomału się ochładza. Za sprawą obumiera-

nia fitoplanktonu poprawia się jej przejrzystość. Wraz ze spadkiem temperatury w wodzie widać wielkie ożywienie. Wśród roślinności wodnej intensywnie żerują: karasie, liny, karpie. Płocie i leszcze podpływają bliżej brzegów i łapczywie poszukują pokarmu.

O świcie i wieczorem żeruje sum. Najlepszymi przynętami naturalnymi będą w tym okresie rosówki i martwe rybki. Warto też wybrać się na sandacze, które uganiają się za podrośniętym narybkiem ryb karpioatych. Wzrasta aktywność węgorza, nie tylko w nocy, ale nawet w środku dnia. W rzekach dobry czas na: brzana, klenie, jazie. Zaczynają się dobre brania okonia i szczupaka. Wielu wędkarzy uważa, że wrzesień – koniec lata i początek kalendarzowej jesieni to wspaniały okres połowu większości gatunków ryb.

We wrześniu obowiązuje zakaz połowu pstrąga potokowego i ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek



Pełna euforia niczym w zjednoczonej prawicy, zmierzającej ku świetlanej przyszłości politycznej.



MĄDROŚCI

Lepiej gryźć jabłko niż ziemię.

M. Czubaszek

Kobiety nie zmienisz. Możesz zmienić kobietę, ale to niczego nie zmienia.

M. Pospieszalski

Bywa, iż dopiero po rozwodzie ludzie przekonują się o swojej miłości.

A. Decowski

Jakie to szczęście dla rządzących, że ludzie nie myślą.

A. Hitler

Ordery ułatwiają odróżnianie polityków od kelnerów.

E. Mende

Żony wtedy są najlepszymi słuchaczkami, gdy ich mąż mówi do innej kobiety.

H. Torr

Niektórzy chwalą się, że mówią to, co myślą. Nie rozumieją, że nie umieją myśleć.

N. Coward

Amerykanie są narodem, który można zbudzić trzykrotnym kopaniem w drzwi, ale potem już nie mogą zasnąć.

A. Haxley

Młodzież dzisiejsza nie jest inna niż dawniej. W czasach, kiedy na świecie było tylko dwóch młodych ludzi – Kain i Abel – jeden z nich był przestępcą.

lord Aberdare

Wybrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ rośnie nie tylko w parku, z rudymi owocami w kolczastej łupinie, 7/ gadająca ara, 8/ enzym, zmienia literę w słowie laktoza, 9/ Mediolan po włosku, 10/ pływa na żyłce, 11/ płat papieru lub blachy, 14/ żona Lecha Wałęsy, 15/ bywa na sto dwa, 16/ nastaje po lecie.

Pionowo: 1/ jest cierpliwy i można na nim pisać wszystko, 2/ japońskie auto, 3/ sędzia lub but na slotę, 4/ po wakacjach tętni gwarem dziatwy, 5/ powiązane bale na rzece, 6/ opiekunka bobasów, 11/ Kowal, trener Asseco Resovii, 12/ kiedyś kino objazdowe, 13/ rośnie nad zalewem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje **Helena Kozubal** z Rzeszowa.

Emilian Chyła



czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: **Zdzisław Daraż**. Redagują: **Józef Kanik, Bogusław Kotula, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski**.Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: **Roman Małek**. Kolportaż: **Ryszard Lechforowicz**.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190